

W NUMERZE:

„Ja jestem dobrym Pasterzem” • Trudne pytania • Międzynarodowe Spotkanie Przyjaciół Dzieci • Pierwsza gmina chrześcijańska w Tesalonice • Barwy wiosennych strof



Międzynarodowe Spotkanie Przyjaciół Dzieci

„POKÓJ DZIECIOM”

DZIECI. Nasza przyszłość, przyszłość całego świata. One, dziś kilku- czy kilkunastoletnie, będą tymi, którzy w nadchodzącym, nowym tysiącleciu przejmą od nas dzieciństwo i ster rządów, którzy żyć będą w świecie, jaki im zostawimy. Dzieci, które do tej przyszłości powinny się przygotować, dla niej się uczyć, ale także i nade wszystko korzystać z chwil dzieciństwa.

Tak być powinno. A tymczasem jak wiele dzieci jest tego szczęśliwego, beztrudnego okresu pozbawionych! Pozbawionych dzieciństwa pełnego zabaw i radości, pozbawionych spokoju i bezpieczeństwa, pozbawionych nawet możliwości przeżycia. Na całym świecie tu i tam toczą się wojny, a dzieci są bądź ich bezbronnymi ofiarami, bądź często też uczestnikami, przekraczającymi w ten sposób z konieczności barierę dzieciństwa i wchodzącymi do świata dorosłych i ich problemów.

Naszym, dorosłych właśnie problemem podstawowym w interesie wszystkich ludzi na świecie powinno być to, by tych wojen nie było. Od naszych więc starań i od naszej woli zależy to, by żadne dziecko grozy wojny nie zaznało.

Takie pragnienie jest udziałem wszystkich myślących ludzi, zarówno poszczególnych jednostek, rodziców małych dzieci, tych, którzy sami w dzieciństwie przeżyli wojenny koszmar, jak i grup ludzi dobrej woli, organizacji o zasięgu krajowym czy międzynarodowym, organizacji międzyrządowych, jak i największej światowej organizacji, ONZ.

Właśnie ONZ proklamowała rok 1986 Międzynarodowym Rokiem Pokoju. W ramach jego obchodów spotykają się ludzie, którzy za cel nadrzędny postawili sobie zapewnienie światu pokoju i utrzymanie go. Takim spotkaniem był Międzynarodowy Kongres Intelktualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata, zorganizowany w styczniu br. w Warszawie, takim też było warszawskie Międzynarodowe Spotkanie Przyjaciół Dzieci „Pokój Dzieciom”.

Na spotkanie to przybyli do Warszawy przedstawiciele ponad dwudziestu krajów, reprezentujących rozmaite organizacje, ruchy pokojowe, grupy zawodowe. Wśród przybyłych znaleźli się specjaliści rozmaitych dziedzin nauki i kultury, duchowni różnych wyznań, działacze społeczni, nauczyciele, lekarze. Organizatorem spotkania był Krajowy Komitet Dziecka, forum współpracy organizacji działających na rzecz dziecka w Polsce. W komitecie organizacyjnym spotkania od samego początku aktywnie działał i był jednym z członków delegacji polskiej Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, ks. bp Tadeusz R. Majewski.



W kuluarach Sali Kolumnowej uczestnicy spotkania mogli obejrzeć różne okolicznościowe wystawy, m.in. rysunków dziecięcych. Na naszej okładce rysunek Grzegorza Wójcicka z Parafii Najświętszego Serca Jezusowego w Bażanówce.

Wśród członków 20-osobowej delegacji polskiej znaleźli się również m. in.: Józef Czesak, Przewodniczący Polskiego Komitetu ds. UNESCO, Leszek Gomółka, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, prof. Bożena Hager-Małecka, prezes Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, prof. Adam Łopatka, przewodniczący Grupy Roboczej ds. Konwencji Praw Dziecka Komisji Praw Człowieka ONZ, prof. Jadwiga Sikorska-Kopczyńska, przewodnicząca Polskiego Komitetu Światowej Organizacji Wychowania Przedszkolnego OMEP, Albert Stoma, dyrektor jednego z liceów warszawskich, szkoły stowarzyszonej z UNESCO, prof. Jan Szczepański, przewodniczący Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci, Lucjan Wolniwicz, Sekretarz Generalny Polskiego Komitetu Współpracy z UNICEF, Ryszard Wośński, naczelnik Związku Harcerstwa Polskiego, Wojciech Żukrowski, przewodniczący Krajowego Komitetu Dziecka.

W przeddzień rozpoczęcia Spotkania przybyli do Warszawy zagraniczni jego uczestnicy, odwiedzili Centrum Zdrowia Dziecka w Międzylesiu, gdzie zaznajomili się z działalnością tej placówki oraz ideą, jaka przyświecała jej ufundowaniu. Tego samego dnia wieczorem grupę uczestników spotkania przyjął minister spraw zagranicznych naszego kraju, przewodniczący Polskiego Komitetu Międzynarodowego Roku Pokoju, prof. Marian Orzechowski.

18 lutego w otwarciu spotkania w Sali Kolumnowej Sejmu udział wzięli m. in.: prof. Jerzy Ozdowski, wicemarszałek Sejmu PRL, prof. Zbigniew Gertych, wiceprezes Rady Ministrów, Jan Dobraczyński, przewodniczący Rady Krajowej PRON, a także przedstawicielka Sekretariatu ONZ ds. Międzynarodowego Roku Pokoju, pani Beng Yong Chew.

ciąg dalszy na s. 3



z I Listu św. Pawła Apostoła (2,21—25)

Najmilsi: Chrystus cierpiał za nas, zostawiając wam przykład, abyście wstępowali w Jego ślady. A On grzechu się nie dopuścił ani też zdrada nie powstała w ustach Jego. Gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie wygrażał się, ale poddawał się sądzącemu niesprawiedliwie. On sam w ciebie swoim zaniósł grzechy nasze na krzyż, abyśmy umarłszy dla grzechów, żyli dla sprawiedliwości, gdyż przez mękę Jego zostaliście uleczeni. Byliście bowiem jako owce błądzące, ale teraz powróciliście do pasterza i biskupa dusz waszych.



według św. Jana (10,11—16)

Onego czasu. Rzekł Jezus faryzeuszom: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce. Jam jest pasterz dobry, znam swoje owce i one mnie znają; jako mnie zna Ojciec, a ja znam Ojca. I życie swoje oddaje za owce moje. I inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.

„Ja jestem dobrym Pasterzem”

Starokatolicki kalendarz liturgiczny nadaje drugiej niedzieli po Wielkanocy nazwę: „Niedzieli Dobrego Pasterza”. Czyni tak z chęci oddania specjalnej czci Chrystusowi, który upodobał sobie to miano i, jak czytamy w dzisiejszej ewangelii, sam siebie przyrównał do Pasterza, a wszystkich ludzi do owiec. Przywołując na pamięć postać człowieka opiekującego się stadami owiec, bardzo często z narażeniem własnego życia, Jezus jakby wskazuje na siebie i mówi: „Ja jestem dobrym Pasterzem. Dobry pasterz duszę swoją daje za owce swoje.” Przeciwnością dobrego pasterza jest najemnik, opiekujący się stadami tylko dla zapłaty, bez angażowania serca, bez ryzyka.

Powyższe porównanie w ustach Chrystusa miało niezwykle plastyczną wymowę. Zawód pasterza w tamtych czasach należał do bardzo niebezpiecznych i podejmował go zazwyczaj tylko silny i nieustraszony człowiek, gotów czuwać dniem i nocą nad trzodą, której zagrażały nie tylko dzikie zwierzęta, brak wody i paszy, ale przede wszystkim wilki w ludzkiej skórze — bandy rabusiów i złodziei. Narażając własne zdrowie i życie w obronie owiec, pasterz okazywał, że powoduje nim nie tylko chęć zachowania swoich dóbr w całości, ale też przywiązanie do tych bezbronnych istot, które poznają swego pana po głosie, przychodzą na każde zawołanie i ufają mu bezgranicznie. Jezus jako nauczyciel prawd Bożych, dający sercom duchową strawę i obiecujący wieczne życie tym, którzy weń uwierzą, mógł liczyć na właściwe zrozumienie owego porównania.

Każdy wędrowny nauczyciel starał się możliwie najbarwniej malować obraz tego, co prezentował, jeśli zależało mu na zwolennikach. Już w Starym Testamencie Bóg użył takiego właśnie porównania. Znajdujemy je wielokrotnie w pieśniach zwanych psalmami. Psalm 95 w takich słowach mówi o pasterskiej godności Boga: „Kłękniemy przed Panem, który nas uczynił i ziemią ukształtowały ręce Jego. On bowiem jest Bogiem naszym, a my ludem pastwiska Jego i trzodą ręki Jego”. W starotestamentalnych porównaniach chodziło głównie o podkreślenie zależności owiec od pasterza i obowiązkowi posłuszeństwa pasterzowi jako Panu, sprawiedliwemu i groźnemu. W Chrystusowym obrazie Pasterz niczego nie traci ze swej mocy, ale okazuje, że o Jego dobroci jako Pasterza nie decyduje spryt, siła mięśni, lecz miłość, nie korzyść jaką może mieć z owiec, lecz gotowość poświęcenia dla nich nawet ofiary ze swego życia. Takie zapowiedzi mogły się podobać tak apostołom jak też rzeszom. Czy jednak brali je serio?

Jako ludzie Wschodu nawykli do mów z ozdobnikami. Nie mogli obrazu rozumieć dosłownie, bo ani Chrystus nie był właścicielem trzód, ani słuchacze nie stanowili Jego materialnej własności. Wszyst-

ko wskazuje na to, że również wyrażoną słowami gotowość oddania życia za owce przez Pasterza — zrozumieli w sensie powiedzmy lekkiej przechwałki, chociaż z wdzięcznością. Nawet wówczas, gdy Jezus wprost powiedział Apostołom, że zostanie wydany i umęczony, nie uwierzyli Chrystusowi, chociaż w zapowiedzi mieściła się również wzmianka, że po trzech dniach zmartwychwstanie. Zbyt po ziemsku myśleli jeszcze pierwsi wyznawcy Chrystusa, by mogli rozumieć głębię miłości Boga ku ludziom i potrzebę jej wyrażenia właśnie przez poświęcenie życia. Zrozumieli to dopiero po zmartwychwstaniu Pana.

Do najbardziej ulubionych obrazów pod jakimi starano się przedstawiać w pierwotnym Kościele Zbawiciela jest właśnie postać Pasterza niosącego na ramionach odszukaną owcę. Nam też bardzo podoba się ten obraz, chociaż zawód pasterza nie wymaga już obecnie tak wielkiej odwagi, jak choćby jeszcze sto lat temu. W niczym jednak nie straciła na blasku owa bezgraniczna miłość dobrego Pasterza — Jezusa do wszystkich ludzi, udokumentowana ofiarą Krzyża. „Nikt nie ma większej miłości nad tę, jeśli ktoś życie swoje daje za przyjaciół”. Każdy kto poznał, kto próbował przynajmniej zagłębić się w tę prawdę, wcześniej czy później postanowi przyłączyć do Chrystusa jak owa owca, którą pasterz znajduje zagubioną w stepie, bierze na ramiona i niesie do stada. Chrystus gromadzi swoje stada, a owce, coraz to inne szeregi owiec, poznają swego Zbawiciela i słuchają głosu Jego.

Do niedawna, a nawet jeszcze obecnie, dzielono ludzi na Chrystusowych, czyli tych, którzy wierzą weń i na tych, co nie należą do Chrystusa, bo Go nie znają lub znać nie chcą. Nie jest to słuszna opinia. W oparciu o ewangelię z dzisiejszej niedzieli i cały szereg innych wypowiedzi Zbawiciela mamy prawo sądzić, że wszyscy ludzie bez wyjątku cieszą się miłością Zbawiciela. On oddał życie za wszystkie owce i tak długo nie spocznie, aż zgromadzi w swojej owczarni, czyli ostatecznie w Królestwie swego Ojca, wszystkich wybranych. „I inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i słuchać będą głosu mego”. Takie stwierdzenie upoważnia nas do tego, byśmy wszystkich ludzi uważali za potencjalnych członków owczarni Chrystusowej. Sami też pilnie musimy uważać, by się nie zagubić na manowcach życia i nie stracić z oczu postaci naszego Pasterza. Znakiem przynależności do Chrystusowej owczarni jest posłuszeństwo Jego słowu i pomoc udzielana innym w poznawaniu Dobrego Pasterza, który „zagubionych szuka stroskany, wracających z radością wita i w ramiona bierze, bo nasz Pan jest Dobrym Pasterzem”.



Międzynarodowe Spotkanie Przyjaciół Dzieci

„POKÓJ DZIECIOM”



Wojciech Zukrowski otwiera Międzynarodowe Spotkanie Przyjaciół Dzieci

Spotkanie otworzył Jan Dobraczyński, który powiedział m. in.:

„Świat, w którym żyjemy, świat tylu niezwykłych zdobyczy technicznych i cywilizacyjnych, że naszym przodkom wydawałby się na pewno światem z bajki, stał się jednocześnie światem niepokoju. (...) To człowiek sprawił, że zdobycze ludzkiego umysłu zwracają się przeciwko ludziom. Niebezpieczeństwo, które wielu z nas pamięta z własnych doświadczeń, wyrosło na nowo, jest jeszcze groźniejsze niż dawniej. Na imię mu wojna. Lecz wojna, która przed czterdziestu laty zmiotła z powierzchni ziemi miliony ludzi, pojawia się znowu na horyzoncie i zagraża już nie milionom, ale całej ludzkości. (...) Ludzkość zaczyna się od dziecka i ma obowiązek czuć nad dzieckiem. Bo wprawdzie dziecko wyrasta i staje się dorosłym, ale jeśli pozwolimy, że cechy dziecka zostaną w dorosłym zniszczone, zemrze w świecie coś bezcennego, coś, bez czego ludzkość nie potrafi się rozwijać i sama siebie gotowa skazać na zagładę”.

„Jeśli chcemy ocalić świat — stwierdził dalej Jan Dobraczyński — musimy podjąć walkę o pokój. Nie jest ona ani łatwa, ani prosta. Wymaga starań, akcji masowych, wysiłku ludzi ze wszystkich kontynentów. W tej sprawie trzeba działać wspólnie. I tę walkę — jeśli mamy żyć — musimy wygrać.

Nie dla siebie tylko. Przede wszystkim dla dzieci. Bo one są naszą przyszłością i naszą nadzieją.”

Jan Dobraczyński powiedział następnie: „Zapewnić pokój dzieciom — całym pokoleniom dzieci — to sprawić, aby dzieci były ludźmi. Trzeba je tak wychować, aby ocalić je od niebezpieczeństw groźniejszych jeszcze niż bomby atomowe i rakiety, gdyż to nie one, ale człowiek, kierujący nimi, wywołuje wojny i grozi zagładą.”

Jan Dobraczyński zwrócił też w swym wystąpieniu szczególną uwagę na zasadniczą rolę, jaką w wychowaniu dzieci odgrywa rodzina. O jej roli i znaczeniu nie trzeba zresztą nikogo, a tym bardziej naszych Czytelników, przekonywać, ale czasem godzi się przypomnieć i rzeczy najprostsze i najoczywistsze.

„Egoizm to pierwszy krok do usprawiedliwienia nienawiści. To postawienie swego „ja” przed wszystkim — przed innymi. (...) Aby dziecko wychować w duchu miłości dającej nie wystarczy udzielać mu nauk i pouczeń. Dziecko nie jest manekinem, który wystarczy zaprogramować. Dziecko chce wiedzieć, jak wygląda właściwe postępowanie. Potrzeba mu przykładu.

Pierwszym otoczeniem dziecka jest rodzina. Nigdy nie będzie dość powtarzania, jak

dokończenie na s. 8—9

Konieczna szczególna ostrożność

We wrześniu ub. r. minister zdrowia i opieki społecznej powołał pełnomocnika oraz zespół ds. AIDS. Niedawno zespół ten podsumował wyniki swej czteromiesięcznej działalności.

Polska w obecnym czasie może okazać się krajem o wiele bardziej podatnym na szerzenie się choroby AIDS, podobnie jak to jest z wirusem zapalenia wątroby. Może też stać się jedynym krajem, gdzie wirus ten będzie się szerzył drogą pozaseksualną. A do tego nie wolno dopuścić. Tak więc do zadań służby zdrowia i inspektoratów sanitarnych będzie należała stała dbałość o zachowanie wszelkich wymogów sanitarnych, zwłaszcza w obiektach służby zdrowia, oraz stała kontrola, aby — co jest niezwykle ważne — sprzęt wielokrotnego użytku był prawidłowo dezynfekowany, a jednorazowego użytku rzeczywiście używany tylko jeden raz.

Tyle komunikat. Ważne jest, aby wszyscy — nie tylko służba zdrowia — zachowali szczególną ostrożność. AIDS jest bowiem wirusem załamującym system obronny organizmu przeciwko chorobom zakaźnym. Według dzisiejszego stanu nauki — ten, kto ma AIDS, musi umrzeć! Infekcje mnożą się i prowadzą w ostateczności do śmierci: przez zapalenie płuc, herpes, albo też pewien rodzaj raka skóry, tzw. kaposi. AIDS jest przenoszony wyłącznie przez krew lub drogą kontaktu seksualnego. Obok homoseksualistów w pierwszej linii zagrożeni są narkomani używający wspólnej igły oraz ludzie, którzy są biorcami krwi. Nie każdy, w którego krwi jest wirus AIDS, musi od razu zachorować. Od momentu zakażenia się do wybuchu choroby może upłynąć nawet 10 lat. W tej chwili wypróbowywanych jest 12 leków przeciwko AIDS. Ale jak się okazało na światowym kongresie AIDS (w Atlancie, USA), nie zanotowano przypadku wyleczenia z tej strasznej choroby. Sukcesu, tj. wynalezienia szczepionki, nie można oczekiwać prędzej niż za kilka lat. Także instytucje zdrowotne uderzyły na alarm: wszystkie zapasy krwi muszą być niezwłocznie przebadane. Przynajmniej w ten sposób próbuje się zapobiec rozprzestrzenianiu choroby. Równie ważne jest uświadamianie społeczeństwa. Choroba ta nie jest przenoszona jak grypa czy też katar. W powietrzu nie ma także zarazków. Również pływalnie nie są roznośnikami wirusa — chlor zabija go. Szczególną uwagę należy za to zwrócić na: zastrzyki (igły jednorazowego użycia), transfuzje krwi, wszelkiego rodzaju ranki oraz kontakty seksualne. W dużej mierze od nas samych zależy, czy potrafimy ustrzec się przed straszna chorobą.

Trudne pytania • Trudne pytania • Trudne pytania • Trudne pytania • Trudne pytania • Trudne pytania

PIERWSZA GMINA CHRZEŚCIJAŃSKA W TESALONICE

KRAJ

ŚWIAT

Przygotowuje się projekt nowelizacji Kodeksu pracy. Min. obciążać ma kwestie związane z dyscypliną pracy, racjonalizacją zatrudnienia, płynnością kadry. Różważna jest np. propozycja odpracowania dla zakładu od pracownika, który porzucił pracę.

W Przyimie kolo Moglina (województwo łódzkie) otwarcie nową kopalnię soli, kolejny obiekt „słynnego zagłębia” w rejonie Inowrocławia. Do eksploatacji przekazane zostały 3 z 16 planowanych szybów wydobywczych — pozostałe będą uruchomione i wykorzystane sukcesywnie, zależnie od zapotrzebowania przemysłu chemicznego na solankę.

Ogłoszony został kalendarz rocznic UNESCO dotyczących wybitnych osobistości i ważnych wydarzeń historycznych w dziedzinie oświaty, nauki i kultury na lata 1986-1987. W kalendarzu na najbliższe dwa lata znalazły się nazwiska 5 Polaków: Jerzego Szaniawskiego (100 rocznica urodzin), Joachima Lelewela (200 rocznica urodzin) — na rok 1986: Jana Heweliusza (300 rocznica śmierci), Leona Schillera (100 rocznica urodzin) i Józefa Ignacego Kraszewskiego (100 rocznica śmierci) — na rok 1987.

Na drugim posiedzeniu zebrał się Komitet Ohcędów Międzynarodowego Roku Pokoju w Polsce. Obrady poświęcone omówieniu kalendarza imprez związanych z ohcędami MRP w naszym kraju. Przewodniczący komitetu, minister spraw zagranicznych Marian Orzechowski przypomniał, że idee Międzynarodowego Roku Pokoju stały się impulsem do podjęcia wielu przedsięwzięć przez ruch na rzecz pokoju na całym świecie.

Przewodniczący delegacji polskiej na konferencję sztokholmską ambasador Władzimir Konarski, przedstawił 16-punktowy dokument roboczy dotyczący obserwacji wojskowej. Polska proponuje, by na określone rodzaje działalności wojskowej obowiązkowo zapraszać obserwatorów z państw-sygnatariuszy KBWE. Propozycja wzbudziła duże zainteresowanie, ale musi być zaakceptowana przez wszystkie państwa uczestniczące w konferencji.

Prezydium Rządu zaaprobowало projekt uchwały Rady Ministrów dotyczący zmniejszenia liczby etatów w naczelnym i centralnych urzędach administracji państwowej.



Wydarzeniem kulturalnym w Warszawie stały się gościnne występy teatru T. Kantora „Cricot 2”. Krakowscy goście wystąpili w klubie „Stodoła” w inscenizacji sztuki „Niech szczęzną artyści”

W wiedeńskiej siedzibie ONZ rozpoczęły się obrady 31 konferencji Komisji ONZ do Spraw Statusu Kobiet. Polskę reprezentuje w obradach zastępca stałego przedstawiciela PRL przy wiedeńskim biurze ONZ Ireneusz Matela.

18 lutego br. sprawdziły się na nowojorskiej giełdzie przepowiednie niektórych arabskich ministrów ds. ropy naftowej — cena ropy spadła do 14,78 dol. za baryłkę (dostawa natychmiastowa), czyli poniżej 15 dol. Natomiast saudyjski minister ds. ropy Ahmed Jamani przepowiada, że cena baryłki może spaść poniżej 12 dol., jeżeli producenci nie uzgodnią polityki ograniczania wydobycia.

Podpisano kolejną umowę o współpracy pomiędzy Polską i Jugosławią w dziedzinie ochrony zdrowia, nauk medycznych i opieki społecznej. Nastąpiło to w efekcie pobytu w naszym kraju delegacji Związku Zdrówia i Opieki Społecznej Jugosławii, której przewodniczył Dragoslav Djuronovic — członek Rady Wykonawczej S.R. Czarnogóry, przewodniczący Republikańskiego Komitetu ds. Pracy, Zdrówia i Opieki Społecznej oraz Opieki nad Kombatantami i Inwalidami.

Projekt rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ, wniesiony przez Ghinę, Kongo, Madagaskar, Trynidad i Tobago oraz Zjednoczone Emiraty Arabskie, zwraca się do Afryki Południowej o położenie kresu aktom gwałtu i represji wobec czarnej ludności i przeciwników apartheidu.

Rada Bezpieczeństwa wzniosła kolejne posiedzenie w związku z „sytuacją na południu Afryki”.

Na froncie iracko-irańskim nastąpiła niebezpieczna eskalacja walk. „Komitet siedmiu”, powołany w 1983 roku na wniosek Ligi Arabskiej w celu doprowadzenia do zakończenia tej wojny, zażądał zwolnienia w trybie pilnym Rady Bezpieczeństwa NZ. Z frontu docierają sprzeczne doniesienia.

Ministrowie Geoffrey Howe i Roland Dumas podpisali w Canterbury porozumienie o budowie pod kanałem La Manche tunelu. Asystowali: Margaret Thatcher i Francois Mitterrand.

Haitański dyktator, Jean-Claude Devalier opuścił kraj na pokładzie amerykańskiego samolotu wojskowego, chroniąc się we Francji. Sytuacja w Haiti jest jednak nadal napięta, trwają demonstracje, ludzie domagają się ukarania winnych terroru, który panował tu przez 30 lat rządów Duvalierów.



W ciągu 10 lat rządów wojna domowa w Libanie pochłonęła 100 tys. ofiar. Tak wygląda zniszczony Bejrut

Wędrując z Filippi wzdłuż wybrzeża morskiego podczas drugiej podróży misyjnej — jak relacjonuje autor Dziejów Apostolskich — św. Paweł i jego towarzysze, „gdy przeszli Amfipolis i Apolonię, przybyli do Tesaloniki, gdzie (również) była synagoga żydowska” (Dz 17,1). Tesalonika (dziś Saloniki), usytuowana nad głęboką zatoką Morza Egejskiego, w okresie działalności Apostoła Narodów była jednym z najważniejszych i największych portów ówczesnego cesarstwa rzymskiego. Ponadto była ona również stolicą Zachodniej Macedonii. Celem podróży misyjnych byli w pierwszym rzędzie współziomkowie apostoła.

Toteż — jak dowiadujemy się z dalszej relacji wspomnianej wyżej księgi Pisma św. — „Paweł... według swego zwyczaju, poszedł do nich i przez trzy szabaty rozprawiał z nimi na podstawie Pisma” (Dz 17,2). A chociaż nie miał zbyt wiele czasu (wszak przebywał w tym mieście tylko trzy tygodnie) na pracę misyjną i duszpasterską, pouczył swych słuchaczy o tych prawdach wiary, które koniecznie trzeba było znać i w nie wierzyć, by zostać dopuszczonym do sakramentów chrztu i Eucharystii. Opierając się więc na przekazach ksiąg świętych wykazywał, „że Chrystus musiał cierpieć i zmartwychwstać. (A) tym Chrystusem, mówił, jest Jezus, którego ja wam głoszę” (Dz 17,3). Do tych fundamentalnych zasad należała również ta, która w Składzie Apostolskim wyrażona została w słowach: „Stamtąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych”. Prawda o powtórnym przyjściu Jezusa Chrystusa na świat zajmowała w nauce św. Pawła, i w ogóle w nauczaniu apostołskim, bardzo ważne miejsce. Stanowi ona bowiem ukoronowanie zbawczego dzieła Syna Bożego wobec ludzkości i całego świata. Jest też celem nadziei chrześcijańskiej, która w powtórnym przyjściu Chrystusa dopatruje się triumfu dobrej sprawy oraz zwycięstwa nad szatanem, grzechem i śmiercią.

Nauką apostoła została chętnie przyjęta przez wielu pogan z tego miasta. W przeciwieństwie do tego, tylko mała garstka Żydów uwierzyła w jego wieści o Mesjaszu. Świadectwem tego są

słowa: „I dali się niektórzy z nich przekonać i przyłączyli się do Pawła i Sylasa, (przyłączyła się) również wielka liczba spośród pobożnych Greków i niemało znamienitych niewiast” (Dz 17,4). Znaczniejsza jednak część społeczności żydowskiej w Tesalonice zajęła wobec głosiciela nowej nauki zdecydowanie wrogie stanowisko. Toteż — jak zauważa Łukasz — „Żydzi powodowani zazdrością, dobrawszy sobie z pospółstwa różnych niegodziwych ludzi, wywołali zbiegowisko i wzburzyli miasto, a naszedłszy dom Jazona (gdzie zatrzymał się Apostoł wraz z towarzyszami pracy misyjnej), usiłowali stawić ich przed ludem; gdy zaś ich nie znaleźli, zawlekli Jazona i niektórych braci przed przełożonych miasta, krzyżując: (Oto) ci, co uczynili zamęt w całym świecie, przybyli i tutaj, a Jazon ich przyjął; wszyscy oni postępują wbrew postanowieniom cesarza, głosząc, że jest inny król, Jezus” (Dz 17,5—7). W ich stosunku do Pawła nie było zresztą nic nowego. W podobny bowiem sposób potraktowany został apostoł przez swych rodaków w Filippi (por. Dz 16,20).

Nie należy się więc dziwić, że wobec takiego stanu rzeczy, „lud i przełożeni miasta... zaniepokoiłi się. Lecz otrzymawszy od Jazona i pozostałych odpowiednie zabezpieczenie, zwolnili ich” (Dz 17,8—9). Dalszy pobyt misjonarzy w tym mieście był nie tylko niewskazany, ale wręcz niebezpieczny. Dlatego „bracia... wyprawili zaraz w nocy Pawła i Sylasa do Berei” (Dz 17,10a). Jednak ich pobyt w tej kolonii żydowskiej również nie trwał długo. Bowiem i tutaj dotarli emisariusze żydowscy z Tesaloniki, „judząc i podburzając pospółstwo” (Dz 17,13b) przeciw apostołowi. Obawiając się więc, by nie powtórzyła się sytuacja, jaka miała miejsce w Tesalonice, „bracia wyprawili zaraz Pawła w drogę ku morzu, (zaś) Sylas i Tymoteusz... pozostali” (Dz 17,14) jeszcze w Macedonii.

Paweł znalazł; się więc w Atenach. Odsyłając zaś towarzyszy podróży, którzy dla bezpieczeństwa towarzyszyli mu w drodze z Berei do tego miasta, przekazał za ich pośrednictwem „polecenie dla Sylasa i Tymoteusza, aby czym prędzej wracali do nie-

go" (Dz 17,15b). Uczynił zaś tak dlatego, że serce jego pełne było trwogi i niepokoju o los gmin chrześcijańskich w Macedonii; zwłaszcza o najmłodszą z nich — gminę w Tesalonice. Wypełniając przekazane im polecenie, Tymoteusz i Sylas udali się do Aten. Spotkali się jednak z nim dopiero w Koryncie (por. Dz 18,5).

Obaj młodzi współpracownicy mieli swemu Mistrzowi wiele do powiedzenia. Relacje ich dotyczyły w głównej mierze gmin pozostawionych w Macedonii, które — mimo bardzo krótkiej działalności Apostoła Narodów w tym regionie Grecji — organizowały się dalej, rozwijały intensywne życie duchowe i nie ustawały w zapale dla sprawy Chrystusowej. Musiał też zapewne Tymoteusz szczegółowo opowiadać Pawłowi o gminie w Tesalonice, będącej (jak już poprzednio wspominałem) dużym miastem i znacznym portem handlowym, dzięki czemu ośrodek ten mógł oddziaływać na sąsiednie miasta i osiedla oraz wyrosnąć z ziarenka gorczycznego w potężne drzewo. Jakże radoowało się serce apostoła, kiedy towarzysz pracy misyjnej mówił mu o wielkiej gorliwości chrześcijan tesalonickich, o ich zapale dla Jezusa Chrystusa i Jego sprawy, o rozwijającym się życiu wewnętrznym pierwszych wyznawców w tym mieście.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w tym czasie — bezpo-

średnio po przyjeździe do Koryntu Tymoteusza i Sylasa. mniej więcej w 51 r. (por. Dz 18,5; 1 Tes 3,6) — napisał św. Paweł swój pierwszy list do Tesaloniczan, aby utwierdzić ich w wierze i jeszcze mocniej przywiązać do siebie. List ten oraz zredagowany wkrótce potem list drugi, są pierwszymi spośród znanych listów tego apostoła. Są one również najwcześniej napisanymi księgami Nowego Testamentu. A ponieważ pierwszy list rzuca ciekawe światło na stan gminy chrześcijańskiej w Tesalonice, nie od rzeczy będzie przyjrzeć się — pozbliżenie przynajmniej — jego treści.

Już we wstępie do wspomnianego listu — o czym można przekonać się podczas jego lektury — druga nuta radości i wielkiego wzruszenia. Apostoł Paweł pisze bowiem: „Dziękujemy Bogu zawsze za was wszystkich w modlitwach naszych nieustannie, mając w pamięci dzieło wiary waszej i trud miłości, i wytrwałości w nadziei pokładanej w Panu naszym, Jezusie Chrystusie, przed Bogiem i Ojcem naszym, wiedząc, bracia umiłowani przez Boga, że zostaliście wybrani, gdyż Ewangelia zwiastowana wam przez nas nie była tylko w Słowie, lecz także i w mocy i w Duchu Świętym, i z wielką siłą przekonania; wszak wiecie, jak wystąpiliśmy między wami przez wzgląd na was. A wy staliście się naśladowcami naszymi i Pana i przyjęliście Sło-

wo w wielkim ucieszeniu, z radością Ducha Świętego, tak iż staliście się wzorem dla wszystkich wierzących w Macedonii i w Achai. Od was bowiem rozszło się Słowo Pańskie nie tylko w Macedonii i w Achai, ale też wiara wasza w Bogu rozkrzewiła się na każdym miejscu, tak iż nie mamy potrzeby o tym mówić; bo oni sami opowiadają o nas, jakiego to u was doznaliśmy przyjęcia, i jak nawróciliście się od bałwanów do Boga, aby służyć Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwać Syna jego z niebios, którego wzbudził z martwych, Jezusa, który nas ocalił przed nadchodzącym gniewem Bożym" (1 Tes 1,2—10). Z przytoczonego tekstu wynika jednoznacznie, że stan gminy był raczej dobry: gorliwość pierwszych wyznawców Chrystusa była wielka, a uczynki miłosierdzia, jakie pełnili, stanowiły o ich uczuciach prawdziwie chrześcijańskich.

Wspominając zaś o swej pracy apostoelskiej w Tesalonice, zwraca Paweł uwagę na chwilę, kiedy przybył do tego miasta pełen najlepszych nadziei, chociaż — jak zauważa — „przedtem w Filipi wiele ucierpieliśmy i byliśmy znieważeni" (1 Tes 2,2a). Podkreśla również swoje wielkie zaangażowanie, gdy pisze: „Gotowi byliśmy nie tylko użyzyć wam ewangelii Bożej, ale i dusze swoje oddać" (1 Tes 2,8). Nie należy się więc dziwić, że chrześ-

cijanie z Tasaloniki okazywali wielkie przywiązanie do swego Nauczyciela (por. 1 Tes 3,6; 4,9). Żydzi jednak usiłowali koniecznie zniweczyć pracę Apostoła. Posadzili go więc o samolubne zamiary oraz wszelkimi sposobami starali się podkopać jego autorytet i osłabić wiarę w głoszoną przezeń naukę (por. 1 Tes 2,3—6). Na domiar złego niektórzy nowonawróceni nie potrafili jeszcze przezwyciężyć swych pogąbskich nawyków i dopuszczali się grzechów nieczystości i chciwości (por. 1 Tes 4,3—6; 5,14). Ponadto członkowie tej gminy chrześcijańskiej niepokoił się o los zmarłych. Oczekując bowiem powtórnego przyjścia Syna Bożego martwili się o tych, którzy tymczasem umarli. Wyobrażali sobie bowiem, że będą oni upośledzeni w stosunku do tych, których powrót Chrystusa zastanie jeszcze przy życiu (por. 1 Tes 4,13—18).

Przytoczone fragmenty Dziejów Apostolskich oraz pierwszego listu do Tesaloniczan pozwalają nam przekonać się o prawdziwości tego, co napisał ten Apostoł w jednym z późniejszych listów: „Pomijając... sprawy zewnętrzne, pozostaje codzienne nachodzenie mnie (przez wrogów), oraz troska o wszystkie kościoły" (2 Kor 11,28). Ta troska była charakterystyczną cechą działalności św. Pawła i świadczyła o wielkim jego zaangażowaniu w sprawę Chrystusa. ks. JAN KUCZEK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1039)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

W

jezuity, teolog, misjonarz, duszpasterzował też w Ameryce, gdzie zmarł. Jest autorem kilku książek, spośród których wymieniamy następujące tytuły: *Summa doctrinae christianae* (1844), czyli *Suma doktryny chrześcijańskiej*; *Catholicism, Protestantism and Infidelity* (1862), czyli *Katolicyzm, Protestantyzm, Niewiara*; *Ostern in Himmel* (1865), czyli *Wielkanoc w niebie*; *On the Apostolical and infallible authority of the Pope* (1868), czyli *O apostoelskim i nieomylnym autorytecie Papieża*.

Wenus — mityczna staroitalska bogini, utożsamiana z grecką Afrodytą, czyli grecka i rzymska bogini miłości i piękności, Afrodyta matka Erosa, a Wenus — Amora (→ Eros).

Werbiści — (łac. Societas Verbi Divini, czyli Towarzystwo Słowa Bożego) — to członkowie, nazwa członków, zakonu, założonego w 1875 roku w Holandii przez ks. rzymskokatol. Arnolda Janssen'a. Głównym celem i zadaniem tego Zgromadzenia zakonnego była i jest działalność misyjna i wychowawcza. Znanym i cenionym werbistą był → ks. Wilhelm Schmidt, autor m.in. dzieła pt. *Der Ursprung der Gottesidee*, czyli *Pochodzenie pojęcia (idei) Boga*.

Werner Karol — (ur. 1823, zm. 1888) — niemiecki teolog rzymskokatol., ks., profesor egzegezy i filozofii religii. Jest autorem wielu dzieł, spośród których tu należy wymienić następujące: *System der christlichen Ethik* (1850—1852; 3 tomy), czyli *System chrześcijańskiej etyki*; *Geschichte der katholischen Theologie seit dem Trienter Konzil bis zur Gegenwart* (1866), czyli *Dzieje katolickie teologii od soboru trydenckiego do teraźniejszości*; *Die Religionen und Kulte der vorchristlichen Heidentums* (1871), czyli *Religie i kultury pogaństwa z okresu przedchrześcijańskiego*,

Weronika — to imię niewiasty jerozolimskiej — według różnych opinii i apokryfów, która spotkawszy niosącego krzyż Jezusa Chrystusa, Jego umęczoną twarz otarła swoją chustą, na której odbiło się wiernie oblicze Zbawiciela. Scena ta stała się przedmiotem licznych prac w sztukach plastycznych, a imię Weronika pochodzi prawdopodobnie od wyrazu *Veraikon*, co znaczy prawdziwy wizerunek — scilicet — Chrystusa.

Weryński Henryk — (ur. 1892, zm. 1984) — ks. rzymskokatol., bardzo zaangażowany publicysta i dziennikarz, autor wielu artykułów, recenzji, polemik, drukowanych zarówno w czasopiśmie krajowych, jak i zagranicznych, przy czym przez niego poruszana tematyka w swojej różnorodności bazowała jednak chyba zawsze na teologii katolickiej. Od 1946 roku był też ks. Henryk Weryński kapelanem w Wojsku Polskim i dosłużył się tu stopnia pułkownika.

Wesley Jan — (ur. 1703, zm. 1791) — po studiach w Oxfordzie został duchownym anglikańskim, od 1726 r. był profesorem j. greckiego w kolegium w Lincolnie. Wkrótce razem ze swoim bratem Karolem (ur. 1707, zm. 1788) stał się twórcą ruchu metodystycznego (→ metodyści) w pierw w Anglii, potem w Ameryce, gdzie działał wśród Indian w kolonii Georgia — w latach 1735 — 1737, po czym powrócił do Anglii i pokonując tu liczne trudności i zmieniając swoją wyznaniową przynależność, własną drogą poszedł w 1742 roku i poglądy swoje głosił, jednając sobie zwolenników i utrwalając sam ruch, głównie jako wędrowny kaznodzieja i on i coraz więcej idących jego śladem kaznodziejów metodystycznych,

OKOŁO 400 TYS. PRENUMERATORÓW liczy obecnie prasa polonijna w USA, choć liczba czytelników jest znacznie większa, gdyż poszczególne egzemplarze czytają całe rodziny, bywalcy bibliotek, studenci. Jest to dużo w porównaniu z prasą wielu innych grup etnicznych, ale równocześnie mało, zważywszy fakt, że Polonia amerykańska liczy ok. 10 milionów obywateli. Wymiaranie kolejnych roczników starszego pokolenia emigrantów spowodowało znaczny spadek nakładów pism polonijnych, które w 1960 r. wynosiły ponad 700 tys. Największy nakład ma obecnie dwutygodnik „Zgoda” (94 tys. egz.), organ Związku Narodowego Polskiego z siedzibą w Chicago. Organ Zjednoczenia Polsko-Rzymskokatolickiego — dwutygodnik „Naród Polski”, wydawany również w Chicago, ma 38 tys. prenumeratorów, a „Głos Polek” 30 tys. Pisma te ukazują się w większości w języku angielskim, chociaż zawierają także działy polskojęzyczne. Nowym zjawiskiem w ostatnim ćwierćwieczu są pisma polonijne wydawane wyłącznie w języku angielskim i adresowane do przedstawicieli drugiego i trzeciego pokolenia, m.in. „Polish-American Journal” z Buffalo (ok. 50 tys. egz.), „Am-Pol Eagle” (Buffalo), „Polish-American World” (Long Island), „Post Eagle” (Clifton, New Jersey), „Polish Daily News” (Detroit), „Polish American (Maynard, Massachussets) i „Polonian”

AKTUALNOŚCI POLONIJNE



(San Francisco, California), „Poland Today” (Los Angeles, California). Obecnie wychodzą już tylko dwa polskojęzyczne dzienniki: „Dziennik Związkowy” (Chicago) i „Nowy Dziennik” (Nowy Jork). Najstarszym nadal istniejącym tygodnikiem (rok zał. 1897), jest „Straż” założona przez bpa Franciszka Hodurę.

26 WARSZAW ISTNIEJE W USA, lecz nazwę stolicy Polski

noszą wyłącznie małe miasteczka i wioski. Większość z tych miejscowości założona została nie przez emigrantów z Polski, lecz przez rdzennych Amerykanów. Tak więc najstarsza Warszawa (po angielsku: Warsaw) powstała w stanie Ohio w 1831 r. na cześć Powstańców Listopadowych i liczy obecnie 1200 niepolskich mieszkańców. Warsaw w stanie Wirginia również nie ma mieszkańców polskiego pochodzenia.

Największa amerykańska Warszawa znajduje się w hrabstwie Kościscusko w stanie Indiana i liczy 7500 mieszkańców, zaś najmniejsza (50 osób) — w hrabstwie św. Augustyna w Teksasie. Do nielicznych Warszaw założonych przez Polaków (1882 r.) należy miejscowość o tej nazwie w stanie Południowa Dakota, której organizatorami byli Jan Szarkowski i Antoni Gudajtes.

OLBRZYMIA WIĘKSZOŚĆ POLONII popiera i finansowo przyczynia się do odbudowy Statuy Wolności oraz polskiej wyspy Ellis, które pozostają symbolem masowej emigracji do Ameryki ludzi ze wszystkich stron świata. Apelując o fundusze na ten cel, znana kongresmanka polonijna, Barbara Mikulska z Baltimore (stan Maryland) oświadczyła na forum Kongresu (parlamentu): „Uważam za stosowne, aby Kongres zademonstrował swe poparcie dla restauracji tych pomników wolności i wolności... Moja babka wyemigrowała z Polski, mając przy sobie zaledwie 16 dolarów, pierzynę i uzgodnione wcześniej małżeństwo. USA opiera się na wkładzie takich własnie ludzi.” Odmiennego zdania jest znany działacz polonijny z Bostonu, Józef Aleks, który sprzeciwia się akcji odbudowy, zarzucając Urzędowi Imigracyjnemu dyskryminację Polaków.

R. S.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1040)

Westalki — to nazwa w starożytnym Rzymie kapłanek mitycznej bogini Westy, bogini zrazu ogniska domowego, później opiekunka i patronka z panteonu staroitalskich bóstw państw; okazała, ale zbudowana według starego wzoru jej czci, tzn. Westy, poświęcona świątynia znajdowała się w Rzymie na Forum Romanum, w której płonął wieczny ogień, strzeżony właśnie przez Westalki, które poza tym w ogóle opiekowały się tą świątynią i realizacją kultu Westy. Ich przełożoną była Virgo Vestalis Maxima. Westalki zabrane przez najwyższego kapłana (→ pontifex maximus, którym przez długie wieki byli cesarze rzymscy) a liczące w danym momencie ok. 6—10 lat zobowiązane były jako dziewice służyć bogini Westy w jej świątyni przez 30 lat, po czym mogły być wychodzić za mąż. W razie popełnienia przez westalkę zdrady, to jest utraty dziewictwa — została ona żywcem zamurowana; westalek było zrazu 2, potem 4, a następnie 6.

Westermarck Edward Aleksander — (ur. 1862, zm. 1939) — to fiński etnolog i socjolog, w latach 1907—1930 profesor socjologii na uniwersytecie w Londynie i profesor filozofii moralnej na uniwersytecie w Helsinkach. Autor cennych i cenionych dzieł, spośród których tu trzeba wymienić dwa, a mianowicie: *The History of Human Marriage* (1891), czyli *Historia ludzkiego małżeństwa*, i *The Origin and Development of the Moral Ideas* (1906—1908; 2 tomy), czyli *Pochodzenie i rozwój pojęć (idei) moralnych*.

Wetmański Leon — (ur. 1886, zm. 1941, dnia 10 października po doznaniu wielu tortur, został w Działdowie wraz z wieloma księżami zamordowany przez hitlerowców) — ks. rzymskokatol., w latach 1918—1928 profesor seminarium duchownego w Płocku, od 1928 roku biskup, wplerw sufragan i wikariusz generalny diecezji płockiej; 28.II.1940 ro-

ku został przez gestapo aresztowany, a 6 marca 1940 roku przetransportowany do więzienia w Działdowie — za to że był Polakiem i biskupem.

Whitefield Jerzy — (ur. 1714, zm. 1770) — to współtwórca ruchu metodystycznego i współpracownik → Wesley'ów (→ metodyści). Wszelako w 1741 roku odłączył się od Wesley'ów i utworzył w metodyzmie własny odłam, którego zwolenników i członków zwano whitefieldenami lub też partykularzystami. Wygłosił wiele kazań, napisał wiele listów i polemik, które zostały wydane drukiem już po jego śmierci w sześciu tomach (1771).

Wiara — w sensie podmiotowym i przedmiotowym oraz teologicznym jest: 1° przyjęciem przez człowieka w zakresie teologicznym za prawdę treści poglądów, podanych bezpośrednio przez Boga i to jedynie ze względu na Jego aurytet, albo pośrednio przez Jego Kościół, tj. Kościół założony przez Jezusa Chrystusa; 2° w sensie przedmiotowym prawdy przez Boga objawione zawarte są w Piśmie św. Starego i Nowego Testamentu (→ Biblia) i w → Tradycji. Nauczycielem i interpretatorem tych prawd jest → Kościół, również tych, które w prawdach wyraźnie wypowiedzianych i ujętych są wewnątrznie zawarte, które więc z tych pierwszych mogą być i są wyprowadzane; 3° w zakresie teologicznym — to znaczy, że idzie tu o, szeroki wprawdzie i nie zawsze mogący być ściśle ujęty obszar, treści należące do teologii, do religii i mieszczącej się w niej i od niej uzależnionej moralności.

W teologii katolickiej wiara jest też i może być i powinna być cnotą (→ cnota) tzw. teologiczną albo nadprzyrodzoną, to jest taką, dzięki której człowiek bez wątpliwości wierzy w prawdziwość prawdy objawionej, np. prawdy o Trójcy Najświętszej, chociaż rozumem nie może

METODYŚCI O DOKUMENCIE Z LIMY

Komisja teologiczna Kościoła Metodystycznego w Szwajcarii wspólnie z Konferencją Centralną Kościoła Metodystycznego w Europie Środkowej i Południowej, opublikowała swoje stanowisko w sprawie dokumentu „Chrzest, Eucharystia, Urząd duchowny” Komisji „Wiara i Ustrój” Światowej Rady Kościołów, przyjętego na posiedzeniu w Limie w 1982 r. Zdaniem metodystów, w niedostatecznym stopniu zostały w nim uwzględnione poglądy Reformacji. Na pierwszy plan za bardzo wysunięto pojęcie Kościoła jako „instancji zbawczej”, natomiast brakuje osobistego stosunku człowieka do Boga. Wiąże się z tym „niebezpieczeństwo powstania triumfalistycznego i autokrytycznego obrazu Kościoła”. Metodysci z zadowoleniem odnotowują fakt podkreślenia w dokumencie niepowtarzalności chrztu. Ubolewają jednak, że za mało uwypuklono w nim element osobistego przyjęcia zbawienia podczas chrztu. Najmniej zastrzeżeń budzi, ich zdaniem, część dotycząca Eucharystii. Pojęcie Boga nie pozwala im jednak zaakceptować oświadczenia, że Wieczerza Pańska jest „centralnym aktem nabożeństwa”. Poza tym Eucharystia jest pokarmem nie tylko dla wierzących, ale może także doprowadzić szukających do łaski. Dlatego w Kościele metodystycznym nikogo nie wyłącza się z udziału w Wieczerzy Pańskiej. Tekst dotyczący urzędu duchownego jest zaś, zdaniem metodystów, nazbyt przepojony ideą hierarchii episkopalnej.

DIALOG LUTERAŃSKO- PRAWOSŁAWNY

W Allentown (Pensylwania, USA) odbyło się w dniach od 24 do 30 maja Trzecie Posiedzenie Wspólnej Komisji Prawosławno-Luterańskiej, którego temat brzmiał: „Objawienie Boże”. W wyniku obrad przyjęto wspólną deklarację, w zakończeniu której czytamy: „Pismo święte jest inspirowanym, autentycznym potwierdzeniem faktu objawienia Bożego i doświadczenia Kościoła w jego życiu w Chrystusie. Dla wierzącego, miłującego i posłusznego ludu Bożego, który oddaje cześć Bogu, Pismo święte staje się żywą księgą objawienia. Musi z nią harmonizować zwiastowanie (kerygmat), nauka i życie Kościoła. Ponieważ nauka Kościoła, dzięki przewodnictwu Ducha Świętego, pozostaje w zgodzie z Pismem Świętym, sama staje się świadectwem prawdy objawionej. W taki sposób, dzięki Duchowi Świętemu, objawienie Boże żyje w Kościele za pośrednictwem Pisma świętego i Tradycji świętej”.

Tematem następnego posiedzenia, które odbędzie się w 1987 r. — będzie właśnie Pismo św. i Tradycja.



Katedra Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego
pw. Matki Boskiej Różańcowej w Buffalo (USA)

IDEA SOBORU POKOJOWEGO

Podczas Ewangelickiego Kongresu Kościelnego w Dusseldorfie (5—9 czerwca ub.r.), który zgromadził 150 tys. osób, zrodziła się idea zwołania Eumenicznego Soboru Pokojowego. Prezydent Kongresu prof. Wolfgang Huber, stwierdził: „Sobór Pokojowy mógłby stać się forum, ma którym Kościoły, w poczuciu wspólnej odpowiedzialności, wypowiedziałyby słowa zobowiązujące tak, że nie można by ich zignorować”.

LENARDO BOFF PRZERWAŁ MILCZENIE

Brazylijski mnich franciszkański Leonardo Boff oświadczył, że „Bóg w Nikaragui walczy dla biednych, dokonuje się tam, wśród bólu, zasiew pod nowy Kościół”. Tym publicznym wystąpieniem Boff przerwał nałożone mu przez Watykan „pokutne milczenie”. Boff zarzuca tradycyjnemu Kościołowi elitarną postawę i brak zaangażowania w walce o prawa człowieka.

WATYKAN WINIEN PRZYSTĄPIĆ DO ŚRK

Dotychczasowy sekretarz holenderskiej Rady Kościołów Hermann Fiolet wypowiedział się za przystąpieniem Kościoła Rzymskokatolickiego do Światowej Rady Kościołów w Genewie, liczącej dotąd ponad 300 Kościołów członkowskich. Ten krok mógłby oznaczać przełom w przeżywających zastój stosunkach między Rzymem a Genewą. Z inicjatywą takiego kroku mogłaby wystąpić holenderska Rada Kościołów, której członkiem jest również Kościół Rzymskokatolicki. Ks. Fiolet wezwał rów-

Chrystus — nadzieją świata” i zgromadziły ok. 10 tys. uczestników z 76 krajów.

CORAZ WIĘCEJ ARTYSTÓW I SPORTOWCÓW PRZYRNAJE SIĘ DO CHRZEŚCIJAŃSTWA

Coraz więcej wybitnych artystów i sportowców przyznaje się publicznie do tego, iż są zdecydowanymi wyznawcami Chrystusa — oświadczył kierownik studia telewizyjnego we Frankfurcie n.M. (RFN). Czynią to zarówno wykonawcy muzyki klasycznej jak i nowoczesnej.

ZGROMADZENIE MŁODYCH CHRZEŚCIJAN

W Nyborgu (Dania) odbyło się (28 lipca — 3 sierpnia ub.r.) IX Zgromadzenie Ogólne Światowej Organizacji Chrześcijańskich Związków Młodych Mężczyzn (YMCA), w którym uczestniczyło 650 delegatów z 82 krajów świata. Obrady toczyły się pod hasłem: „Przyjdź Królestwo Twoje — żyjmy w sposób odpowiedzialny” i poświęcone były przede wszystkim problemom realizacji praw człowieka i spełnianiu podstawowych potrzeb ludzkich. Uchwalono rezolucję



Świątynia PNKK pw. św. św. Piotra i Pawła w New Jersey (USA)

niez Kościoły niderlandzkie, aby we wspólnym nabożeństwie wyznały swą winę z powodu podziału chrześcijaństwa, gdyż „podzielone Kościoły są grzesznymi Kościołami”.

ŚWIATOWA KONFERENCJA ZIELONOŚWIĄTKOWCÓW

W Zurychu (Szwajcaria) odbyła się (2—7 lipca ub.r.) XIV Światowa Konferencja Zielonoświątkowców. Obrady toczyły się pod hasłem: „Jezus

przeciw polityce apartheidu w Afryce Południowej oraz zmianę statutu, który krajom Trzeciego Świata gwarantuje w przyszłości znacznie większy wpływ na sprawy organizacji. Światowa Organizacja YMCA, powołana do życia w 1855 r., jest jedną z najstarszych organizacji międzywyznaniowych. Swoje oddziały krajowe ma ona dzisiaj w przeszło 90 krajach i zrzesza ok. 23 mln młodych chrześcijan.

„POKÓJ DZIECIOM”

dokończycie ze s. 3

ważna jest sprawa wychowania rodzinnego. Dziecko kształtuje swój charakter już w pierwszych latach życia. Aby go rozwinąć należyce potrzebna mu jest atmosfera miłości i trwałości. Konflikty między rodzicami, rozpadanie się małżeństw — tworzą w duszy dziecka pierwsze rozdarcia, które pogłębiać się tylko będą z latami. Dziecku potrzebna jest rodzina, z której mogłoby być dumne, z którą poczuwa się do wspólnoty.

W rodzinie dziecko musi znajdować przykład na każdym kroku. Gdy chcemy, aby nie kłamało, nie wolno wobec niego kłamać. Gdy chcemy, aby nie piło, nie może istnieć zasada: „ja piję, bo jestem dorosły — tobie nie wolno, bo jesteś dzieckiem”. Jeżeli chcemy uchronić dziecko przed szaleńczymi oszłomieniami narkotykami, musimy mu ułatwić, aby jego marzenia znalazły urzeczywistnienie w sztuce, w nauce, w pracy społecznej, w sporcie, pojętym jako wychowanie zdrowego ducha w zdrowym ciele. Jest przecież tyle wspaniałych dróg rozwoju człowieka!”

Na zakończenie swego wystąpienia Jan Dobraczyński powiedział:

„Musimy bronić pokoju i wychowywać dla pokoju. Jest naszym obowiązkiem czuwać nad tym, aby wyrosło pokolenie pełne przekonania, iż tylko w świecie braterstwa, ufności i miłości pokój może pozostawać niezagrażony.”

Następnie głos zabrała pani Beng Yong Chew z Singapuru, przedstawicielka sekretariatu ONZ, przekazując zebranym pozdrowienia od organizatorów i działaczy Międzynarodowego Roku Pokoju. Powiedziała ona m.in.:

„Temat tego spotkania — pokój dla dzieci — jest bezpośrednio związany z tematem Międzynarodowego Roku Pokoju — chronić pokój i przyszłość ludzkości. Dzieci są przyszłością ludzkości. My jesteśmy odpowiedzialni za zapewnienie im życia w pokoju. Jak więc mamy budować lepszy, uczciwszy, bezpieczniejszy świat dla dzieci dzisiaj i dla przyszłych pokoleń?”

Sekretarz Generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych powiedział w swym posłaniu otwierającym międzynarodowy Rok Pokoju, iż ludzkość stoi dziś na skrzyżowaniu dróg. Droga ku przyszłości pozostaje otwarta, jest przedmiotem wyboru, którego trzeba dokonać. Jedna prowadzi do pokoju, druga do samozniszczenia. W interesie dzieci, przyszłych pokoleń musimy wybrać tę, która prowadzi do pokoju.”

Na zakończenie pani Beng Yong Chew oświadczyła:

„Droga do pokoju może być długa i trudna, ale razem możemy znaleźć taką drogę do bardziej harmonijnego życia między narodami. Każdy konkretny krok, każdy pozytywny wkład może po prostu sprawić, że perspektywa pokoju dla dzieci świata stanie się jaśniejsza.”

Z kolei głos zabrał Wojciech Żukrowski, pisarz, przewodniczący Krajowego Komitetu Dziecka. Powiedział on m.in.:

„Zbyt straszliwe siły niszczycielskie uczeni oddali w ręce wojskowych. (...) Powinniśmy w nas samych znaleźć dość siły, żeby tamtym złowrogim planom wynikającym z pychy i braku wyobraźni umieć się przeciwstawić.”

„Środki stosowane w toczonych nieustannie wojnach — powiedział dalej Wojciech Żukrowski — są wystarczające, by powodować ogromne cierpienia i wykrawiać narody. (...) Liczby podawane każdego dnia nie



W imieniu Sekretariatu ONZ zabrała głos pani Beng Yong Chew z Singapuru



Przy stole wśród członków delegacji polskiej — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, biskup Tadeusz R. Majewski, należący również do Komitetu Organizacyjnego Spotkania

kłamią, tylko trzeba je rozumieć. Każda jedynka w obliczeniach jest ginącą jednostką, człowiekiem, który żył, kochał i był kochany, pracował, tworzył... Jego zagłada zubożyła świat. Miliony dzieci, które giną, to nie do ogarnięcia strata dla świata.

„Można się spierać o różne widzenie przyszłości — mówił dalej Wojciech Żukrowski — odmienne pojmowanie rozwoju człowieka, jednak w podstawowym dążeniu jesteśmy zgodni — wspólnie bronimy pokoju.”

Jeżeli decydujemy się na pokój, to na pewno znajdziemy drogi jego umocnienia, zatrzymamy szaleństwo zbrojeń, uratujemy świat dla naszych dzieci, w ich ręce oddamy bezcenne dziedzictwo kultury.”

Mówiąc o sytuacji dzieci w Polsce, Wojciech Żukrowski stwierdził: „Naród nasz ma szczególną zdolność wydobycia z siebie energii w trudnych warunkach; nawet skłócony potrafi działać dla wzniesienia tego, co mu wydaje się słuszne, trwale użyteczne, co zaspokaja jego ambicje i poczucie godności. Taką sprawą są dzieci, ich zdrowie i rozwój umysłowy i moralny. (...) Wychowujemy nasze dzieci w pokoju i dla życia w pokoju. Pragniemy, by od najmłodszych

lat jak najwięcej wiedzieli o świecie, o życiu swoich rówieśników, z którymi, kiedy już będą dorośli, przyjdzie im współpracować. Powinni jako dzieci widzieć w dzieciach innych kontynentów braci i siostry.” (...) Wymieńmy swoje doświadczenia i opinie. (...) Chodzi o dobro, o szczęście dzieci. Chodzi o jutro świata.”

Tę część Spotkania, w pewnym sensie „oficjalną”, zakończyło niezwykle miłe spotkanie innego rodzaju. Wystąpił mianowicie Centralny Zespół Artystyczny ZHP im. Wł. Skoraczewskiego, przedstawiając kilka piosenek harcerskich. Zgromadzeni w Sali Kolumnowej uczestnicy Spotkania i goście zaproszeni na otwarcie przyjęli występy harcerskiego zespołu bardzo serdecznie.

Po krótkiej przerwie i wyborze Prezydium Spotkania, do którego weszli: Edith Ballantyne, sekretarz generalny Międzynarodowej Ligi Kobiet na rzecz Pokoju i Wolności, Beng Yong Chew, przedstawicielka Sekretariatu ONZ, prof. Władimir Lebiedinski ze Związku Radzieckiego, prof. Adam Łopatka, Jos Verbeek, przedstawiciel Biura UNICEF i Wojciech Żukrowski, rozpoczęła się dyskusja.

Organizatorzy Spotkania zaproponowali trzy zasadnicze zagadnienia: 1. Dziecko a wojna. 2. Dziecko — rozwój świata — pokój. 3. Pokój fundamentem realizacji praw dziecka. Dyskusję nad każdym z tych tematów poprzedzało wprowadzenie i zagajenie. Pierwszego dnia zagajenie dyskusji wygłosił prof. Władimir Lebedinski, wykładowca w Wyższej Szkole Konsomolskiej w Moskwie. Powiedział on m. in.:

„Chciałbym podziękować za zorganizowanie tej konferencji polskiemu społeczeństwu, przede wszystkim Krajowemu Komitetowi Dziecka (...) dzięki czemu możemy tu omawiać jeden z najbardziej skomplikowanych problemów współczesnego życia.”

„Międzynarodowy Rok Młodzieży i Międzynarodowy Rok Pokoju... Nie jest rzeczą przypadku, że te dwie ważne ze względu na swe znaczenie społeczne akcje następują po sobie z inicjatywy ONZ. Przecież młode pokolenie jest przyszłością każdego narodu. I tę przyszłość naród i młodzież każdego państwa widzą, naturalnie, w jasnych bar-

się w życiu? Uważam, że takie wychowanie obejmuje wszystko, co czynimy i mówimy. (...) Wychowanie dla pokoju musi być prowadzone na wszystkich szczeblach. Wszyscy winniśmy być wychowawcami w duchu pokoju.”

„Wychowanie dla pokoju musi być oparte na realiach. Musi brać pod uwagę obiektywną sytuację w danym czasie w konkretnym środowisku czy narodzie. Tu wiele do zrobienia mają kobiety” — zakończyła pani Edith Ballantyne.

Wprowadzenie do trzeciego tematu dyskusji wygłosił na obradach 21 II prof. Adam Łopatka, który przedstawił m. in. sprawę Konwencji Praw Dziecka, której projekt Polska przedłożyła w ONZ w 1978 r. Prof. Adam Łopatka powiedział ponadto m. in.:

„Potrzeby, interesy i prawa dziecka są zaspokajane najlepiej i w pierwszym rzędzie przez jego rodziców. Oni też w pierwszej kolejności mają obowiązek troszczyć się o rozwój fizyczny i duchowy dziecka oraz o jego wychowanie na uczciwego obywatela

POSŁANIE

My, przedstawiciele różnych środowisk społecznych z wielu narodów, zebrani w Warszawie, stolicy kraju, który stracił w latach drugiej wojny światowej ponad dwa miliony dzieci, pragniemy wyrazić głęboki niepokój o los najmłodszego pokolenia, o przyszłość dziecka.

Wzrasta napięcie międzynarodowe, wybuchają lokalne wojny niosące śmierć i zniszczenie, wyścig zbrojeń pochłania olbrzymie kwoty i pochłania zasoby ziemi, gdy dziesiątki tysięcy dzieci co dnia umiera z głodu, a miliony żyją w poniżającej nędzy i zacołaniu, dziesiątkowane chorobami.

Wojna nuklearna grozi zagładą. Pokój jest jedyną drogą ku ocaleniu. Wołamy więc o rozbrojenie, likwidację arsenałów atomowych i współpracę między narodami. Chcemy, by nowe pokolenia były wychowane zgodnie z „Deklaracją Narodów Zjednoczonych o wychowaniu społeczeństw w duchu pokoju”. Rok 1986 proklamowany przez Organizację Narodów Zjednoczonych Rokiem Pokoju, powinien być początkiem ery służącej porozumieniu, niosącej pewność, że pokój zwycięży.

Bogactwo ziemi i władza człowieka powinny służyć życiu, a nie jego zagładzie.

Wszystkim dzieciom powinny być zapewnione godziwe warunki do życia i wszechstronnego rozwoju. Drobną częścią środków użytkowanych na zagrożenie życia człowieka wystarczałaby na wydobycie milionów dzieci z nędzy, zapewniłaby im dzieciństwo bezpieczne, opiekę lekarską, oświatę i radość istnienia.

Domagamy się pełnego przestrzegania przyjętej Deklaracji Praw Dziecka i wzywamy do rychłego ukończenia prac nad konwencją Praw Dziecka. Wyrażamy wdzięczność i poparcie dla UNICEF za rozsądną i skuteczną pomoc, jakiej udziela dzieciom na świecie już od 40 lat.

My Przyjaciele Dzieci, apelujemy do parlamentów i rządów, do mężów stanu, odpowiedzialnych za losy narodów i świata, do rodziców i wychowawców, do wszystkich ludzi dobrej woli, by wzmogli wysiłki w umacnianiu pokoju, zapobiegali konfliktom zbrojnym. Wzywamy do zahamowania wyścigu zbrojeń i zniszczenia arsenałów atomowych.

Pokój jest fundamentem realizacji praw dziecka. Niechaj hasło „Pokój dzieciom” stanie się powszechną i szeroko realizowaną zasadą, ważącą na decyzjach rządów i każdego z dorosłych.

Uczestnicy międzynarodowego Spotkania Przyjaciół Dzieci — „Pokój dzieciom”

Warszawa, dnia 21 lutego 1986 r.



Po części oficjalnej — krótki, serdecznie przyjęty występ Reprezentacyjnego Zespołu ZHP im. Wł. Skoraczewskiego

wach, pod spokojnym niebem naszej wspólnej planety, Ziemi. Bowiem tylko spokojne niebo nad Ziemią jest tym, co przede wszystkim zapewni młodemu pokoleniu prawo do życia, awansu społecznego i osobistego, do spełnienia swych najlepszych nadziei i ideałów.”

„Walka o pokój — stwierdził W. Lebedinski — nie może być oderwana od całości kształtu walki o prawa dzieci do wykształcenia, sytości, ochrony zdrowia, rozwoju zainteresowań intelektualnych. Każdy dzień wyścigu zbrojeń odbiera dzieciom te możliwości.”

Wprowadzenie do drugiego tematu dyskusji wygłosiła następnego dnia obrad Edith Ballantyne. Powiedziała ona:

„Dzieci są przyszłością, ciągłością życia, stwarzają sens bytu ludzkiego. Dzieci winny być najbardziej uprzywilejowaną grupą w każdym społeczeństwie. Niestety, w większej części świata tak nie jest. Dzieci są zabijane i okaleczane w starciach zbrojnych, umierają z głodu, cierpią niedożywienie, choroby. Dzieci są więzione, wyzyskiwane. (...) Wiele organizacji specjalizuje się w przedsięwzięciach dla polepszenia doli dzieci. (...) Wysiłki dla zabezpieczenia lepszego i bezpieczniejszego życia dzieciom mają zasięg światowy. Niemniej potrzeby stale wzrastają, a nie maleją. Niezależnie od skali pomocy podstawowe warunki życia dzieci wiążą się z warunkami, w jakich żyją ich rodziny, środowiska, narody.”

Edith Ballantyne powiedziała dalej:

„Potrzebne są pilne działania. Równocześnie nie możemy zapominać o skromniejszych, ale istotnych zadaniach w dziedzinie wychowania. Co oznacza wychowanie dla pokoju? Czy chodzi o przedmiot nauczania, czy o wartości, którymi kierujemy

swojego państwa. Jest oczywistą prawdą, że los dziecka zależy przede wszystkim od losu jego rodziców.”

„Jest prawdą nie tylko to, że wszystkie dzieci są nasze — stwierdził prof. Łopatka. — Prawdą jest też, że zapewnienie wszystkim dzieciom ludzkiego dzieciństwa jest sprawą wszystkich ludzi.”

Drugim referatem wprowadzającym do dyskusji na temat „Pokój fundamentem realizacji praw dziecka” było wystąpienie Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, biskupa Tadeusza R. Majewskiego. Przytoczymy je naszym Czytelnikom oddzielnie, pragnąc jak najszerzej udostępnić jego treść.

Międzynarodowe Spotkanie Przyjaciół Dzieci zakończyło się przyjęciem tekstu Posłania do Światowej opinii publicznej, do parlamentów, rządów, do wszystkich ludzi dobrej woli.

Obrady podsumował Przewodniczący Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci, prof. Jan Szczepański. „Spotkanie to — powiedział — jest ogniwem w łańcuchu oddziaływań kształtujących postawy i przekonania wywierających mały, ale trwały wpływ na działalność różnych organizacji (...) i mam nadzieję, że zostanie ono zwielokrotnione przez działania setek tysięcy ich członków. (...) Chcielibyśmy być jednym głosem z wielu utwierdzającym ważność opinii publicznej, głosem poparcia dla form prawnych, gwarantujących interesy dzieci i narzucających rządcom obowiązek liczenia się z ich potrzebami. Sądzę, że w tym zakresie osiągnęliśmy nasz cel.”

Szczupłość miejsca nie pozwala na dokładniejsze zrelacjonowanie w tym numerze „Rodziny” przebiegu obrad i wyników Spotkania.

ELŻBIETA DERELKOWSKA

18 kwietnia – Międzynarodowy Dzień Ochrony Zabytków

„PRZESZŁOŚĆ – PRZYSZŁOŚCI”



Powyższe hasło — wypisane na frontonie domku Sybilli w parku Czartoryskich w Puławach — jest najbardziej związłym ujęciem znaczenia zabytków i monumentów dla rozwoju kultury. Hasło to nie było jedynie przebłyskiem inteligencji czy literackiego natchnienia. Na sens zawarty w zestawieniu tych dwóch pojęć złożyło się parę stuleci europejskiej myśli historycznej. Wiemy, że postawa wobec zabytków architektury i urbanistyki jest istotną częścią kultury czasów nowożytnych.

Im lepiej znamy dorobek przeszłości, tym szybszy i łatwiejszy jest nasz postęp w każdej dziedzinie — i dlatego właśnie, dla ułatwienia życia sobie i przyszłym pokoleniom, obowiązywać musimy do przechowywania i przekazywania ważnych osiągnięć ludzkości. Co więcej — nie tylko dziełom rąk i myśli człowieczej należy się opieka i ochrona: przecież cały otaczający nas świat nam służy, nie znając go — nie zdołalibyśmy wyzyskać jego bogactw, koniecznych nam do życia. Dlatego też dzieła przyrody, na równi z dziełami ludzkimi, mogą zaliczać się do zabytków.

Narody chlubią się swoimi zabytkami, znajdując w nich świadectwo swych dziejowych tradycji, swoją historyczną legitymację. Zabytki mówią o ciągłości trwania narodu na ziemiach, które znajdują się w granicach jego państwa, mówią o jego dorobku kulturalnym, często wbrew usiłowaniom okupantów, którzy pragnęliby zatrzeć ślady osiągnięć ludności osiadłej pierwotnie.

Niezaprzeczalna ozdoba kraju: starodawne dzieła sztuki i zespoły zabytkowe, a w szczególności miasta o wielowiekowej historii, powstają w wyniku skomplikowanej i długotrwałej działalności ludzkiej ulegającej różnym wpływom, zależnej m. in. od naturalnego podłoża środowiska. Specyficzny charakter sztuki hiszpańskiej czy rosyjskiej, angielskiej czy greckiej, wywodzi się właśnie z tego zjawiska, które nazywamy „genius loci”. Piękno i indywidualne oblicze kraju mierzy się jego zabytkami, a estetyczna rola pomników kultury jest tak wielka, że wprost nie sposób wyobrazić sobie wielu słynnych miast bez ich najcharakterystyczniejszych akcentów architektonicznych lub rzeźbiarskich. Jak Notre Dame nierozdzielnie kojarzymy z Paryżem, tak nie wyobrażamy sobie Warszawy bez Kolumny Zygmunta III. — Zrośnięte z pejzażem miejskim zabytki stają się jak gdyby herbami swoich miast.

I na odwrót, dbałość o zachowanie „klimatu miasta” ma na celu zabezpieczenie od-

powiedniego tła dla tych najcenniejszych obiektów. Dlatego przywiązujemy tak wielką wagę do dawnych zespołów zabudowy mieszkalnej, choćby poszczególne domy wchodzące w jej skład nie posiadały wybitnej wartości zabytkowej. Cenna jest bowiem całość zespołu i właśnie jako całość posiada pierwszorzędne znaczenie dla klimatu miasta. Tak więc troska o estetykę miasta łączy ochronę poszczególnych obiektów z ochroną jego „klimatu”.

Podobnie i na wsi: wtopione w krajobraz obiekty zabytkowe nadają indywidualny, polski charakter zespołom zabudowy mieszkalnej czy monumentalnej (kościół, zamki).

Trwałość obiektów zabytkowych jest zależna od właściwego użytkowania, stałej konserwacji i codziennej troskliwej opieki. Chcielibyśmy, żeby każdy zabytek trwał wiecznie i był przekazywany następnym pokoleniom jako dorobek myśli twórczej naszych poprzedników, dobro kultury i historii.

Wiele czynników działa przeciwko nam, zarówno czas jak i niewłaściwe użytkowanie lub brak opieki niszczy wiele zabytków. Dynamiczny rozwój budownictwa mieszkaniowego i przemysłu, oraz w wielu przypadkach nieprzemyślana modernizacja staromiejskich zespołów mieszkaniowych stanowią zagrożenie już nie tylko pojedynczych obiektów zabytkowych, ale niejednokrotnie dla całych dzielnic a nawet całych zespołów staromiejskich. Szczególnie groźny jest fakt, że na około 550 miast, które zachowały do dziś cechy historycznego układu urbanistycznego i szereg cennych zespołów architektonicznych — większość jest zagrożona. W najbliższym czasie bowiem przewiduje się objęcie rewaloryzacją zaledwie 17 takich miast (dane z Ministerstwa Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska).

Skala i możliwości działania są tu więc ograniczone i trzeba szukać wszelkich możliwych dróg dla ich rozszerzenia. Mamy jeszcze ok. 1,5 tys. obiektów nie zagospodarowanych lub źle użytkowanych, takich jak dwory, pałace, zamki, kościoły itp. Mamy niszczące parki, zieleni, która odgrywa specjalnie ważną rolę również ze względu na szeroko pojmowaną ochronę środowiska człowieka. Ginią stare cmentarze, które stanowią swego rodzaju dokument historyczny w poszczególnych regionach lub miastach.

Wielkie straty ponosimy w zabytkowym budownictwie drewnianym wiejskim i miejskim. Przenoszenie tych obiektów do parków

etnograficznych i skansenów nie rozwiązuje problemu, ponieważ może dotyczyć jedynie nielicznych przykładów, a sam fakt przeniesienia obiektu narusza jego stan i zmienia naturalne otoczenie.

Wiemy dobrze, jak wygląda struktura służby konserwatorskiej i jak wąskie są nasze siły. Również zdajemy sobie sprawę z możliwości finansowych, a przede wszystkim orientujemy się, że nawet stworzenie podstaw materialnych nie załatwia problemu, ponieważ brak jest do realizacji tych zadań kadr fachowych, zabezpieczenia materiałowego i mocy przerobowej.

Ilość zabytków będzie zresztą wzrastała, realizujemy bowiem obowiązek wpisywania do rejestru obiektów z XIX i początku XX wieku, a nawet obiektów twórczości współczesnej, stanowiącej już dziś dokument naszych czasów.

Zadania służby konserwatorskiej rosną. Musimy do ich realizacji szukać sprzymierzeńców w całym społeczeństwie, musimy uruchomić siły i środki, którymi dysponuje wielki przemysł, organizacje społeczne i wszystkie instytucje, którym bliska jest sprawa zabytków.

Zdajemy sobie sprawę z faktu, że każdy obiekt zabytkowy, który nabral życia, musi służyć nowej funkcji i należy go przystosować do współczesnego użytkowania. Powstaje tu problem konserwatorski, ażeby adaptując obiekt i zmieniając jego przeznaczenie, przeprowadzić ten zabieg w takim zakresie i w takiej skali, by w jak najmniejszym stopniu naruszyć jego autentyczność.

Zdając sobie sprawę z pewnych strat ponoszonych przy adaptacji zabytków mamy świadomość, że jest to jedyna droga ich ratowania. Obiekty martwe, którym nie zapewnimy użytkowania nie mają szans przetrwania i muszą zginąć, a do tego nie wolno dopuścić.

E. SOPOCKI

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

ANIOŁ STRÓŻ

Aniołowie utwierdzeni w dobrym z wielką ochotą i radością pełnią wszystkie rozkazy swego Stwórcy i Pana. W poprzedniej gawędzie mówiliśmy o niektórych zadaniach zleconych im przez Boga w dziele zbawienia upadłego człowieka. Byli więc aniołowie posłami Ojca Niebieskiego, zastępowali Go w kontaktach z ludźmi, pilnowali, by na ziemi plany Boże zostały zrealizowane. Najgorliwiej służyli Jezusowi, chcąc jakby poprawić reputację świata duchów zachwianą częściowo przez bunt Lucyfera i jego aniołów. Służbę anielską przy Zbawicielu zaprezentujemy szerzej podczas omawiania dzieła odkupienia. Dziś przypomnieć wypada o funkcjach opiekuńczych pełnionych przez część aniołów nad poszczególnymi ludźmi, a być może nawet nad narodami czy miejscowościami. Duchy te nazywamy Aniołami Stróżami. Nie jest to najwłaściwsze miano. Mniej bowiem kojarzy się ono z opieką, a bardziej z pracą strażników czy żandarmów. Skoro jednak taka właśnie nazwa przyjęła się w Kościele i to powszechnie, musimy się jej trzymać.

Niezwykłe wymownym przykładem opiekuńczej pracy anioła jest opowieść starotestamentowej Księgi Tobiasza (lub Tobita), zaliczanej do katolickiego kanonu Ksiąg świętych. Dziełko to czyta się jednym tchem. Żadne streszczenie nie odda dramatyzmu i nastroju opowieści, ale może zachęcić do sięgnięcia po tę Księgę. Natchnione dzieło przenosi nas w czasy prześladowania Izraelitów znajdujących się na obczyźnie w krainie Asyryjczyków. Asyryjscy królowie chcieli zmusić Żydów do bałwochwalstwa. Opornych karano w rozmaity sposób. Między innymi nie pozwalano grzebać zmarłych Izraelitów.

Stary, bogobojny Żyd Tobiasz z narażeniem życia całymi nocami grzebał zmarłych lub pomordowanych rodaków. Pewnego dnia usnął zmęczony obok swego domu i z gniazda jaskółczego spadł mu na oczy świeży ptasi nawóz niszczący mu wzrok. Wnet bieda zaczęła zaglądać do domu ślepeca. Tobiasz przypomniał sobie, że jeden człowiek mieszkający w bardzo odległej krainie jest mu winien pewną sumę, którą można było ratować się od głodu. Bał się jednak wysłać młodego syna, również noszącego imię Tobiasz, po odbiór długu, bo w tamtych czasach droga była ogromnie niebezpieczna, zwłaszcza dla niedoświadczonego młodzieńca. Nagle zja-

wił się młody wędrowiec i zaoferował swoją pomoc. Tajemniczy opiekun czuwał nad młodym Tobiaszem w długiej drodze, pomógł odebrać pieniądze od dłużnika, znaleźć żonę, którą wcześniej uzdrowił, a gdy odprowadził go cało i zdrowo do domu, uleczył ślepotę starego Tobiasza. Wdzięczna rodzina chciała z serca wynagrodzić dobroczyńcę. On jednak podziękował i rzekł: „Ja jestem Anioł Rafał, z siedmiu, którzy stoją przed Panem. Kiedy modliliście się i grzebali umarłych, ja przekładałem wasze prośby Bogu. On mnie wysłał, abym wam pomógł... Teraz wracam do Tego, który mnie posłał, a wy składajcie Bogu dziękczynienie”.

O istnieniu Aniołów Stróż dowiadujemy się z wyraźnej nauki Pana Jezusa. Przestrzegając przed gorszeniem młodego pokolenia i zachęcając do otaczania dzieci miłością Zbawiciel takimi słowami uzasadnia potrzebę godnego traktowania dzieci: „albowiem Aniołowie ich w niebie widzą zawsze oblicze Ojca”. Niewłaściwe traktowanie dzieci smuci ich opiekunów i ściąga na gorszyli karę.

Powszechnie przyjmuje się, że Bóg daje specjalnego opiekuna ze świata dobrych duchów przy narodzeniu każdego człowieka. Anioł Stróż w sposób specjalny troszczy się o ludzką duszę, dopiero później o ciało. Takie przekonanie miał święty Hiieronim. Według proroka Daniela Aniołów Stróż mają również poszczególne narody. Prorok widział rywalizujących między sobą opiekunów Grecji i Persji. Aniołowie opiekują się podopiecznymi aż do śmierci. Niektórzy teologowie twierdzą, że również po śmierci będą się interesować nami jako obrońcy lub oskarżyciele w zależności od tego, czy byliśmy posłuszni ich natchnieniom, czy też nie. Władza Aniołów Stróż jest ograniczona. Anioł nie może krępować wolnej woli człowieka. Wolno mu jedynie radzić, przestrzegać i upominać, by ustrzec duszę przed grzechem. Jeśli będziemy posłuszni jego radom, będzie mógł Anioł Stróż pomóc nam również w doczesnych sprawach i niebezpieczeństwach.

Warto wrócić do wielkiej przyjaźni z naszym duchowym Opiekunem. Zachętą niech będą strofy pięknej pieśni:

„Aniele tyś mi dany, gdym ten powitał świat, — Tyś wierny mój, kochany, Przewodnik, Piastun, Brat.

Ledwie rozpoczął życie, tyś przy kolebce stał, — Tyś mnie piastował, dziecię, w pieczę zawsze miał, — Szybko mijały lata, a ja niepomny żył, — A ciebie mego brata, anim cię kochał, czcił, — Lecz dziś to w sercu czuję i błąd uznaję swój, — Więc przebac, bo żałuję i błagam przy mnie stój”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Dzieje cywilizacji (96)

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1861 14 X	Polska	Ogłoszenie stanu wojennego w Warszawie.
1861—1865	Stany Zjednoczone	Wojna domowa, tzw. secesyjna, za prezydentury Lincolna, przeciwnemu rozszerzaniu niewolnictwa. Zwycięstwo Północy przyniosło zniesienie niewolnictwa.
1861	Włochy	Powstanie Zjednoczonego Królestwa Włoskiego (bez Rzymu, pozostającego we władzy papieży).
1862 II—V	Polska	Jarosław Dąbrowski, przybyły z Petersburga, rozbudowuje organizację rewolucyjną. Komitet Miejski przyjmuje nazwę Komitetu Centralnego Narodowego i podporządkowuje Czerwonych w całym kraju.
1862	Polska	Komitet Centralny przeprowadza przygotowania do powstania.
1862 VI	Polska	Wielki Książę Konstanty, brat Aleksandra II, namiestnikiem Królestwa Polskiego. Zastępcą — margrabia Aleksander Wielopolski.
1862 14 VIII	Polska	Aresztowanie i osadzenie w Cytadeli Jarosława Dąbrowskiego.
1862	Francja	Wiktor Hugo, <i>Nędznicy</i> .
1863 3 I	Polska	Komitet Centralny postanawia rozpocząć powstanie.
1863 14—15 I	Polska	Branka — pobór młodzieży do wojska rosyjskiego, zarządzona przez Wielopolskiego dla zdeorganizowania działań spiskowych i przygotowań powstańczych.
1863 19 I	Polska	Komitet Centralny mianuje Ludwika Mierosławskiego dyktatorem.
1863 22 I	Polska	Wybuch powstania styczniowego. Komitet Centralny ogłasza się Tymczasowym Rządem Narodowym i wydaje manifest do narodu wzywający do walki o niepodległość, a także dekret uwłaszczeniowy. Początkowo powstanie kierowane jest przez Czerwonych. Wiosną — przystąpienie Białych i przejęcie przez nich kierownictwa. Wiosną też Anglia, Francja i Austria podjęły interwencję dyplomatyczną na rzecz powstania, żądając zmiany polityki caratu wobec Polski. Jesienią powstanie osłabło, próbował je rozwinąć dyktator Romuald Traugutt. Większe oddziały utrzymały się do wiosny 1864 r. Powstanie załamało się ostatecznie po represjach Berga i Murawjewa.

„Chłop i szlachta” — rysunek Artura Grottgera z cyklu „Warszawa I”, ilustrujący okres przedpowstańowych manifestacji patriotycznych.



Barwy wiosennych strof

Pory roku, podobnie jak miłość są odwiecznym natchnieniem dla poetów. Wiosna należy do szczególnie ulubionych. Pobudza wyobraźnię siłą i pięknem budzącego się ze snu życia, rodzi nowe nadzieje, dostarcza bardziej optymistycznych przeżyć.

Uwidacznia się to w strofach wierszy. Wystarczy porównać nastrój Staffowskiego „Deszczu jesiennego” z pochodzącym z tomiku „Wysokie drzewa” wierszem „Wiosna” tego samego autora.

„W powietrzu wieją upojenia szumy,
Spod zasp śniegowych, spod lodowych płyt,
W młodzieńczym szale piękności i dumy
Ziemia odslania swój dziewiczy wstyd.

Pól się zielone śmieją obietnice
I prężne sokiem nagie ciała drzew
Liśćmi się kryją jak pierwsi rodzice,
Gdy dreszcz rozkoszy obudził w nich krew.

Taka jest właśnie jedna z wiosen Staffa. Tchnie z niej siła, radość życia, a jednocześnie jakaś tajemnicza zmysłowość. A jakie są wiosny widziane oczami innych poetów?

Rzecz jasna obraz tych wiosen wyznaczały w znacznej mierze epoki. Inne będą zatem „renesansowe wiosny” Kochanowskiego, jeszcze inne „barokowe wiosny” Morsztyna czy Wespazjana Kochowskiego. Nie znajdziemy także wspólnej nuty w rozumym, „gospodarskim” spojrzeniu na wiosnę Naruszewicza i sentymentalnej „tęsknocie na wiosnę” Franciszka Karpińskiego a dalsza analiza „wiosennej twórczości” poetów staropolskich będzie najlepszym potwierdzeniem zmian, jakie dokonywały się na przestrzeni XVI—XVIII w. nie tylko w sferze literackiej, ale także w zakresie kultury uczuć warunkowanej względami społeczno-historycznymi.

Monotematyczność jak widać nie musi oznaczać w sztuce monotoni. Zróżnicowania dają się bowiem zauważyć nie tylko z racji odmiennego podejścia do tematu poetów, żyjących niekiedy w odległych okresach historycznych, ale także w obrębie twórczości jednego autora, który ten sam temat może traktować rozmaicie w zależności od wieku, nastroju czy nabytych doświadczeń.

Niekiedy taka monotematyczność stwarza doskonałą okazję do zaobserwowania rozwoju osobowości twórczej autora, a często pozwala też w przybliżeniu określić jego strukturę psychiczną, stan emocjonalny.

Nie jest więc rzeczą zupełnie bez znaczenia, czy sprawą przypadku, że wielu poetów miało po prostu swoje ulubione pory roku. Wiele przykładów dostarczyła na to Młoda Polska czy okres trzydziestolecia międzywojennego. Staff na przykład skłaniał się w swych upodobaniach wyraźnie ku dojrzałemu, owocu latu i jesieni, nawet tej późnej, listopadowej; Leśmian natomiast o tej porze roku nie pisał wcale, pozostając jako poeta pod urokiem wiosenno-letniego krajobrazu. Również Przybóś ze wszystkich pór roku pozostawał wierny wyłącznie wiosnie, co zdaje się potwierdzać jego niemal manifestacyjne odwracanie się od wszystkiego, co zwiastuje procesy umierania i wędnięcia w przyrodzie. Wiosenne wiersze Przybosa, to jakby na bieżąco spisywana księga wszystkich wiosen. Poeta pisał je bowiem programowo, niemal rokrocznie, opatrując teksty kolejnymi datami. Jakże były nastroje owych wiosen, wystarczy porównać teksty „Wiosny 1934”, „Wiosny 1941” i powstałego już po wojnie „Zjawiska wiosennego”, zamieszczonego w tomiku „Miejsce na ziemi”.

Ale pory roku służyły w poezji polskiej nie tylko jako inspiracja do wyrażenia przez poetę przeżyć chwili. Często spełniały także funkcje symboliczne, jak chociażby w wierszu „Wiosna 1948” autorstwa XIX-wiecznego poety, Stanisława Egberta Koźmiana:

„Wiosna, ach wiosna! Z ciężkich więzów zimy
Ludy od razu budzą się w olbrzymy.
Każdy ból dawny stokroć szczęście splota,
Zakwita chwałą wielką wieków praca.
(...)

Miłość z braterstwem, pokój ze swobodą
W raj odgradzoną znowu ludzkość wiodą.
(...)

I tylko jeszcze w mękach lud jedyny
co innych broniąc — sam upadł bez winy,
tęskni i próżno czeka zbawczych cudów.

W tej wiosnie ludów!”

XX-wieczne, wyrosłe z romantyzmu podporządkowanie przyrody zmiennym uwarunkowaniom historycznym znalazło swój wyraz zarówno w Mickiewiczowskim obrazie wiosny w „Panu Tadeuszu”, jak i przejmującym obrazie wiosny poety-wygnańca z wiersza „Te rozkwitłe świeżo drzewo”...

„Te rozkwitłe świeżo drzewa
Upajają słodką wonią,
Wody szepcą, słowik śpiewa
I koniki cicho dzwonią.

Czemuż zachmurzony stoję,
I wiosną się nie weselę?
Bo sieroce serce moje,
Z kimże wiosną tę podzielę?”

(...)

(1832)

Nastrój tej wiosny w niczym nie przypomina innej, pamiętnej „wiosny napoleońskiej”:

„O wiosno! Kto cię widział wtenczas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju!
O wiosno! kto cię widział, jak byłaś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!
Ja ciebie dotąd widzę, piękna maro senna!
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu.
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.”

Podobne, symboliczne, odrealnione obrazy wiosny były dość charakterystyczne dla całej poezji romantycznej. Szczególnie w okresie wzmógłonej cenzury zaborców stanowiły one swoisty kamuflaż nastrojów patriotycznych w narodzie. Pod koniec XIX stulecia dojdą do nich jeszcze nastroje społeczne, najpełniej reprezentowane w twórczości Konopnickiej i Kasprówicza.

Świadomą próbę zerwania z podobnym patrzaniem na świat — przez pryzmat narodowej i społecznej symboliki — podejmiemy w końcu XIX stulecia modernizm, rozwinię zaś poezja Polski Niepodległej. Poza nielicznymi przypadkami traktowania przyrody jako patriotycznej i społecznej metafory (Bruno Jasiński, Edward Szymański) oraz lansowanego przez Awangardę odejścia od opiewania harmonii natury na rzecz dynamizowania pejzażu poprzez podporządkowanie go określonej sytuacji historycznej, poeci dwudziestolecia międzywojennego na ogół ujmowali przyrodę w kategoriach kontemplacyjno-estetycznych. Ten sposób podejścia reprezentowało wielu „skamandrytów”: Iwaszkiewicz, Lechoń, Wierzyński. Nieco inne podejście wyróżniło Słonimskiego, Tuwima, którzy pory roku potrafiłi osadzić na tle miejskiego krajobrazu, co oczywiście wpłynęło na sposób ujęcia, czyniąc go mniej tradycyjnym.

Lata trzydzieste przynoszą kolejną zmianę spojrzenia na cykl przyrody. „Antynaturalizm” oraz intelektualizujący spirytualizm mają swoich przedstawicieli w poetach młodszej generacji: Józefie Czechowiczu, Miłoszu, Baczyńskim.

Osobny rozdział stanowią w twórczości tego ostatniego, ale także Gajcego i Borowskiego, lata okupacji, kiedy to poetyckie reakcje na odwieczny rytm przyrody zostają uwarunkowane przez bezwzględny napór historii. Nastrój owych wiosen oddaje najlepiej napisana w roku „1943 Pieśń wiosenna” Tadeusza Gajcego.

Koszmar tych dni i „chwil bez imienia” długo jeszcze brzmieć będzie w poezji polskiej. Zwrot dokona się w kilkanaście lat później, kiedy zarówno starsze, jak i młodsze pokolenie twórców zacznie szukać w przyrodzie odwiecznie zawartych w niej wartości.

ELŻBIETA DOMAŃSKA



Z zagadnień wychowawczych

KSZTAŁCENIE WOLI

Jest jedną z zasadniczych kwestii w prawidłowym rozwoju naszego malucha. Wielu z nas często się niepokoi: „Od dzieci nie wymaga się już wysiłku!”, „Dzieci robią, co chcą, wszystko mają”, „Nie mają zupełnie pojęcia, co to znaczy wyrzec się czegoś”... Mówiąc w ten sposób nie wiemy, kto kogo oskarża, kto jest winny takim stanowi rzeczy. Przecież w życiu nic nie przychodzi łatwo!

Bardzo ważne jest to, by dziecko mogło coś chcieć i by chciało realizować to, o czym zdecydowało. Powinno zatem ko-

niecznie móc wybrać środki, nie tylko na początku działania, ale i podczas jego realizowania, pomimo dających się i nie dających przewidzieć przeszkód. Kiedy dziecko coś zaczęło, musimy zrobić wszystko, by pomóc mu w doprowadzeniu zaczętej rzeczy do końca, jeżeli wydaje się to być korzystne nie tylko dla samego malucha, ale i dla otoczenia. Nigdy nie myślimy dostatecznie o tym, jak bardzo potrzeba, by dziecko nauczyło się przyjmowania swego sukcesu lub porażki oraz właściwej ich oceny. Potrzeba mu tego po to, by mogło się osobiście, „dobrowol-

nie” zaangażować i stać się odpowiedzialne za to, co robi.

Wyjątkową, niepowtarzalną rolę odgrywa klimat uczuciowy, w jakim wzrasta nasze dziecko. Od niego w ogromnym stopniu zależy normalny rozwój zainteresowań naszej pociechy. Istotna jest uwaga, jaką poświęcamy jego zainteresowaniom, uwaga, która pomaga dziecku „zorganizować” je, rozpoznać stopień ich ważności oraz znaczenia w życiu. Nie poświęcimy nigdy za wiele czasu rozwijaniu w dziecku poczucia wartości i osądu, w miarę jak zaczyna — a dzieje się to bardzo szybko — objawiać swoją wolę: kiedy uświadamia sobie własne istnienie i istnienie innych osób, na które może w pewnym stopniu wpływać.

Oczywiście tam, gdzie dziecko angażuje się najbardziej osobiście, dzięki własnemu osądowi i z własnej woli, tam jest najbardziej odpowiedzialne, pod warunkiem — rzecz jasna — że najbliższe mu otoczenie pozwoli mu na tę odpowiedzialność, którą ono bierze na siebie. Jest ona na początku ograniczona, ale — jako taka — powinna być doceniana i respektowana.

Weźmy dla przykładu takie zachowanie dziecka: chce ono samo i do końca (co wcale nie jest takie proste!) nakryć stół. Dla nas, być może, jest to łatwe, ale dla naszego dziecka? Czy potrafi ono samo rozłożyć obrus? Czy znajdzie i prawidłowo rozłoży serwetki? My myślimy — że nie. Musimy mu wszystko podpowiedzieć, pouczyć, poinstruować... Ale — uwaga! Musimy mu pomóc, oczywiście, ale w ten sposób, by czuło na sobie brzemień odpowiedzialności, której się samo podjęło, i by wydawało mu się, że rzeczywiście robi wszystko same. Inaczej cała

sprawa poniesie fiasko od samego początku, a my możemy chętnie do pomocy dziecko zranić boleśnie nieopatrznym słowem w rodzaju: A widzisz, nie położyłeś serwetek (bo np. nie mogło po nie sięgnąć), lub: A nie mówiłam, że zrobisz to nie tak?...

Dziecko miało dobrą intencję, ale jej realizacja wymagała naszej pomocy, której nie otrzymało. Jest to fiasko demoralizujące. Dziecko nie ponosiło odpowiedzialności, a jednak czuje się winne porażki. Pewne dziecko oświadczyło tuż przed swoją pierwszą Komunią: „Dlaczego Bóg żąda, żebym był ciągle grzeczny? Powinien wiedzieć, że nie mogę... a przecież chcę!” I dodało po chwili, zniechęcone: „A więc trudno, nie przystąpię do pierwszej Komunii, a przecież... bardzo kocham Pana Jezusa!”

Powtarzające się „porażki” niepokoją dzieci, a czasem powodują zniechęcenie do działania. I rzeczywiście, po pewnym czasie „już nie chcą”, wahają się zrobić cokolwiek, mówią: „Nie mogę, nie umiem, a przede wszystkim — jestem jeszcze za mały”... Zanim zaczną jeszcze robić to, co — zachęcając — proponujemy im, przerywają: „Nie uda mi się to!” lub przyzwyczajają się robić coś połowicznie lub niestarannie.

Nasze dzieci, ich kształtującą się wolę, musimy stanowczo, choć delikatnie i niepostrzeżenie dla nich samych, wspierać i rozwijać. Muszą one — jako istoty rozumne, stworzone przez Boga — umieć podejmować decyzje i dokonywać pewnych wyborów same, lub w skutecznej współpracy z nami.

E. LORENC

Kasia nie przeczuwając niczego spała głębokim snem. Obudziło ją dopiero wołanie mamy i gromki śmiech rozlegający się wokół niej.

— Skąd tu tyle ludzi? — pomyślała dziewczynka.

Stoją rodzice, bracia: Marcin i Adam, ich koledzy. Stoją też babuła Jaguła z kozą i dwie dziewczynki z sąsiedztwa: Zosia i Małgosia. A wszyscy śmieją się do łez!

No bo jak tu się nie śmiać, skoro na głowie Kasi znajduje się wronie gniazdko?

Śmiech obudził także drugą o-brazalską — wronę. Zależniona chciała odlecieć, ale zaplątała nóżki w rozczochraną czuprynę Kasi.

— Krra! — krzyczy i szarpie rozpaczliwie zmierzwiłone włosy dziewczynki.

A Kasia krzyczy, bo ją boli. Ledwie wyplątała ptaka z tych włosów. A potem mama zaczęła wybierać gałązki wplecione przez wronę w czuprynę Kasi. Natrudziła się nie mało.

— Oj, jak boli — narzekała dziewczynka.

I nikt się z niej już nie śmiał, nawet Wymśmiewacek. Tylko że on, lichy niepocziwy, nie śmiał się, bo już nie mógł. Bał się, że pęknie. Zresztą, kto go tam wie?...

Po tej przygodzie spał Cudaczek jak zabity przez dwa dni. Położył się w stodole na sianie,

żeby mu nikt nie przeszkadzał, i chrapał aż miło. Kiedy się wreszcie obudził, po pękającym brzuszku nie zostało śladu. Głodny był okrutnie!

Nie czekając dłużej skoczył więc pod okno do pobliskiej chaty i nastawił wielkich uszu. Cicho? Czyż „strach na wróble” jeszcze nie wstał? Tak właśnie nazwał Kasię. A ponieważ nic nie było słychać, wdrapał się na okno i zajrzał ciekawie do środka.

Kasia stała obok mamy, która właśnie cesała niesforne włosy dziewczynki.

— Krzycz! — pisał Cudaczek. — Przecież cię targają. Krzycz! — Nie czekał długo.

Kasia zaraz po swojemu osłoniła głowę rękami i w płacz:

— Boli! Mamusiu, boli!

IULIA DUSZYŃSKA



przygody

CUDACZKOWE

— Już zapomniałas, jak ci wrona uwiła gniazdo na głowie? Chcesz jeszcze raz? — przestrzegała mama.

Nie, tego Kasia nie chciała. Skrzywiła się więc swoim dawnym zwyczajem, ale nie protestowała dłużej. Mama zaplotła więc dwa warkoczyki i związała różową wstążką. Dziewczynka w niczym nie przypominała dobrze znanego Cudaczkowi „stracha na wróble”.

Ale co mu z tego? Z czego będzie się śmiał? On przecież nie je, nie pije, tylko wymśmiewaniem żyje, lichy niepocziwy.

Nie tracił jednak nadziei, że do jutra Kasia zapomni o swoim gnieździe. Bardzo na to liczył — więc czekał.

A tu dni mijały — i nic. Kasia jakoś nie bała się grzebień i nie wrzeszczała przy czesaniu.

Najwyżej czasem skrzywiła się mimochodem.

— Pamiętasz, Kasiu, wronie gniazdo? — upominała wtedy mama.

I Kasia cierpliwie czekała, aż mama zaplecie jej warkocz.

Cudaczek ciągle jednak czekał na odmianę, mimo że był coraz chudszy. Nie dawał za wygraną.

W końcu nie wytrzymał:

— Uciekam od tej Kasi, gdzie pieprz rośnie. Niech sobie chodzi ulizana.

I smyrgnął przez okno do sadu, a stamtąd na drogę. Ale tu poczuł, że siły go opuszczają. Cienkie nóżki grzęzły w piachu, ledwo mógł je wyciągać.

— Nie dam rady. Chyba tu zembrę pod płotem — zajęczowało głodne lichy. — Ach! Ach!

Nagle dał się słyszeć skrzyp kół na piasku. Cudaczek podniósł żwawo głowę i zobaczył osiołka ciągnącego wózek z jarzynami. Za wózkami szedł nieznanemu mu chłopiec.

Naraz osiołek zatrzymał się.

— Noo! — zawołał chłopak i cmoknął.

Ale osiołek nie ruszył z miejsca. Uparł się i już!

Cudaczek zacierał ręce z zadowolenia.

— Ten chłopak na pewno zaraz wpadnie w złość. Będę się nareszcie śmiał!

Ale chłopiec usiadł wygodnie pod drzewem i zawołał:

— A to stój sobie, uparciuchu!



Rozmowy z Czytelnikami

Sygnalizują nam niekiedy Czytelnicy rażąca niezgodność postępowania niektórych ludzi, z wyznawanymi przez nich zasadami. Przykładem w tym względzie jest również list, w którym p. Barbara Ł. z Otwocka pisze między innymi:

„Jako długoletnia czytelniczka tygodnika „Rodzina” wiele już razy mogłam się przekonać, z jak blahymi sprawami zwracają się czytelnicy do Duszpasterza. Niekiedy po prostu „wymądrzają się”, a równocześnie milczą, patrząc na niewłaściwe postępowanie ludzi. Nie zauważyłam bowiem, by ktoś napiętnował na łamach tego czasopisma niewłaściwe traktowanie zwierząt, co ostatnio często się zdarza. Bowiem niektórzy rodzice — spełniając zachcianki swych dzieci — sprowadzają do domu kota lub psa. Ale gdy takie zwierzę im się sprzykrzy lub stanie się uciążliwe, wywożą je za miasto, pozostawiając na pastwę zimna i głodu. Czy takie postępowanie da się pogodzić z zasadami moralności chrześcijańskiej?...

Stąd zaś prosta droga do podobnego traktowania ludzi. Do szykanowania ich i prześladowania za odmienne przekonania religijne. Często się to zdarzało w okresie międzywojennym w stosunku do wyznawców Kościoła narodowego i innych wyznań mniejszościowych. A i obecnie wielu chrześcijan postępowałoby podobnie, gdyby nie zrównanie wobec prawa wszystkich wyznań w Polsce. Tymczasem nikt nie wie na pewno, która wiara jest lepsza. Osobiście uważam, że dobra jest każda wiara, jeżeli tylko prowadzi ludzi do dobrego...

Mówi się często, że aż 90% obywateli naszego kraju to ludzie wierzący i praktykujący. Ale gdyby tak rzeczywiście było, nie powinno się spotykać na co dzień tyle zła, co obecnie. Nie może jednak być inaczej, skoro wielu ludzi uważa, że można zaniedbywać swoje obowiązki, czynić innym krzywdę lub lajdaczyć się, a potem się wypowiadać i wszystko jest w porządku. Jestem człowiekiem prostym. Wydaje mi się jednak, że tak potraktowana spowiedź nie przynosi pożytku i jest lekceważeniem miłosierdzia Bożego”.

Szanowna Czytelniczko! Całkowicie zgadzam się z Pani spostrzeżeniami i odczuciami. Patrząc bowiem na postępowanie niektórych ludzi odnoszę i ja wrażenie, że — podobnie jak to czynili faryzeusze — „przecieżdają komara, a polykają wielbłąda” (por. Mt 23,34). Dlatego bardziej niż kiedykolwiek trzeba mieć odwagę nazywania pewnych zjawisk po imieniu. Przyczyni się to na pewno do odnowy moralnej naszego społeczeństwa.

Hodowanie różnego rodzaju zwierząt — nawet w szuczupłych mieszkaniach miejskich — jest ostatnimi czasy szczególnie „mod-

ne”. Widocznie ci pseudohodowcy nie zdają sobie sprawy z tego, że zwierzęta pozbawione naturalnego środowiska i potrzebujące dużo ruchu, nawet w wypadku zapewnienia im dobrej opieki, nie czują się dobrze. Ponadto właściciele „domowych zwierzyńców” nie zdają sobie widocznie sprawy, że stanowią one utrudnienie życia dla pozostałych mieszkańców. Miłe skądinąd czworonogi bywają często przyczyną niepotrzebnego hałasu oraz nieporządków.

Pamiętać należy, że wszystkie zwierzęta są stworzeniami Bożymi, i choćby dlatego winny być traktowane należycie. Biblia podaje praktyczne wskazówki w tym względzie. Według prawa starozakonnego pracującemu zwierzęciu domowemu nie wolno było odmawiać pożywienia. Stwierdza bowiem: „młóćącemu wołowi nie zawiązuj gęby” (Pwt 25,4). Zaś zwierzęciu, które spotkało nieszczęście, należało przyjść z pomocą. Świadczą o tym słowa: „Jeżeli zobaczysz, że osioł twego brata albo jego wół upadł na drodze, to nie uchyliłz się od nich, ale je z nim podniesiesz” (Pwt 22,4). Również Chrystus każe pomagać zwierzętom, gdy mówi: „Jeśli osioł lub wół którego z was wpadnie do studni, czy zaraz, nawet w dzień szabatu, go nie wyciągniesz?” (Ełk 14,3). Chodzi tutaj o wyciągnięcie zwierzęcia z cysterny z wodą nawet w dzień szabatu, kiedy nie wolno było wykonywać żadnej ciężkiej pracy. A przecież zwierzęta, jako stworzenia żyjące, odczuwają również ból, zimno i głód. Dlatego nieludzkie obchodzenie się z nimi nie da się pogodzić z zasadami chrześcijańskiej moralności.

Okrucieństwo w traktowaniu istot nierozumnych łatwo może

się przenieść na ludzi, zwłaszcza, jeżeli mają odmienne przekonania religijne. Na szczęście wypadki otwartego prześladowania nie zdarzają się obecnie, gdyż na straży „wolności wyznania” stoi prawodawstwo państwowe. Ponadto coraz częściej zdają sobie ludzie sprawę, że wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca w niebie i wszyscy przeznaczeni jesteśmy do Królestwa Bożego. Oczywiście sama wiara nikogo nie zbawi, gdyż według słów Apostoła, „wiara, jeżeli nie ma uczynków, martwa jest sama w sobie” (Jk 2,17). Zbawiciel zaś dodaje: „Nie każdy, kto do mnie mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie” (Mt 7,21).

Jeżeli obecnie spotykamy tyje zła, to między innymi dlatego, że wielu ludzi jest chrześcijanami „tylko z metryki”. Zjawisko to pogłębia często fakt, że ludzie ci nie korzystają należycie ze środków do zbawienia. Pamiętajcie bowiem należy, że odpuszczenia grzechów i pojednania z Bogiem dostępujemy tylko wtedy, gdy przystępujemy do spowiedzi należycie usposobieni — z żalem i mocnym postanowieniem poprawy swego życia. W przeciwnym wypadku sakrament pokuty nie tylko nie przynosi pożytku, ale jest naigrywaniem się z Boga i Jego miłosierdzia. Gdyby wszyscy chrześcijanie o tym pamiętali, jakże inaczej wyglądałby świat współczesny. Oczywiście każdy z nas zacząć musi od samego siebie.

Korzystając ze sposobności, łączę dla Pani i pozostałych naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

BIOENERGOTERAPIA

Wśród wielu definicji, jakie określają bioenergoterapię, najkrótszą wydaje się taka, która stwierdza, że jest to oddziaływanie uzdrawiająca (bioenergoterapeuty) własnym biopolem na chory organ pacjenta. Oddziaływanie biopola jest odczuwalne przez pacjenta w różny sposób, przeważnie jednak jako: mrowienie w palcach, uczucie ciepła, ucisk głowy lub nagły przyływ powietrza powodujący głęboki swobodny wydech. Ponieważ każdy człowiek posiada własne biopole — bioenergoterapeuta oddziałując na pacjenta wpływa bezpośrednio na unormowanie biopola chorego człowieka. Podczas takiego zabiegu u człowieka chorego rośnie biopole, zaś u dawcy (bioenergoterapeuty) maleje.

Dlaczego istnienie równowagi energetycznej organizmu jest tak istotne w prawidłowym jego funkcjonowaniu, zobrazować może definicja bioenergii. Według Stanisława Nardellego — „Bioenergia — bądź jak określają niektórzy — plazma biologiczna jest, zdaniem naukowców zajmujących się tą problematyką, uniwersalnym nośnikiem reakcji chemicznych, procesów elektrycznych, a także generatorem fotonów i elektrycznego ruchu falowego. Plazma biologiczna jest najczęściej dziś definiowana jako kompleks najmniejszych cząsteczek (elektronów, jonów, neutronów) emitujących promieniowanie i podlegających drganiom, które są naturalne dla żywego organizmu; w skład systemu plazmy wchodzi także elementy spoza organizmu np. jony atmosferyczne.

Stąd też coraz popularniejszy jest pogląd, według którego początkiem, a więc jednocześnie i przyczyną — o ile nie wszystkich, to w każdym razie bardzo wielu chorób — jest zachwianie równowagi energetycznej organizmu. Badania nad tajemnicą bioenergii prowadzone są w wielu krajach świata już od wielu lat. Pełne wyjaśnienie tajemnicy bioenergii być może nastąpi już wkrótce. Obecnie leczenie za pomocą bioprądów jest jeszcze owiane mgiełką tajemnicy, jednak nawet wśród społeczności lekarskiej praktyki bioenergoterapeutyczne zyskują sobie wielu zwolenników. Jest zatem nadzieja, że w niedługiej przyszłości medycyna oficjalna zaakceptuje bioenergoterapię jako jeden ze sposobów niesienia pomocy ludziom.

Czytelników, którzy pragną zgłębić wiedzę o bioenergii odsyłam do „Ekspresu reporterów” nr 1 z 1984 r., w którym zamieszczono artykuł Andrzeja Cygielskiego — „Fenomen Nardellego”.

Wychodząc z zapotrzebowaniu społecznemu naprzeciw kierownictwo Ośrodka Wczasowego „Złoty Potok” w Karpaczu począwszy od miesiąca marca 1986 r. organizuje wczasy z udziałem bioenergoterapeuty. Zapewnia się każdemu uczestnikowi wczasów minimum 3 zabiegi bioenergoterapeutyczne, których koszt jednostkowy wynosi 300 zł, a także wycieczki turystyczne z Przewodnikiem Sudeckim, prelekcje i pogadanki regionalne, ogniska itp.

TERMINY TURNUSÓW WZASOWYCH Z UDZIAŁEM BIOENERGOTERAPEUTY

12.05.—21.05.86	— 10 dni	cena 10.000 zł.
23.05.—1.06.86	— 10 dni	cena 10.000 zł.
5.06.—11.06.86	— 7 dni	cena 7.000 zł.
12.06.—25.06.86	— 14 dni	cena 14.000 zł.
19.09.—2.10.86	— 14 dni	cena 14.000 zł.
6.10.—16.10.86	— 10 dni	cena 10.000 zł.
20.10.—29.10.86	— 10 dni	cena 10.000 zł.
1.10.—9.11.86	— 10 dni	cena 10.000 zł.
12.11.—21.11.86	— 10 dni	cena 10.000 zł.

Koszt skierowania obejmuje także całodzienne wyżywienie.

Osoby korzystające z wczasów winny posiadać karty zaopatrzeniowe w mięso w następujących ilościach:

Turnus 14 dniowy — 1 kg, turnus 10 dniowy 0,8 kg, turnus 7 dniowy 0,5 kg.

Skierowania na wczasy można nabywać:

Ośrodek Wczasowy „Złoty Potok”, ul. Kolejowa 9, 58-540 Karpacz tel. 879.

Zakład Robót Antykorozyjnych i Chemoodpornych „Polkat”. Dział Socjalny ul. Bardzka 30 Wrocław tel. 68-15-55.

Spółdzielcze Biuro Turystyczne „Turysta” ul. Boh. Westerplatte 9 65-034 Zielona Góra tel. 726-76.

Przy przyjęciu na turnusy wczasowe decyduje kolejność wpływu zamówień.

Zapraszamy i życzymy przyjemnego pobytu.
(A.R.)

Zmieniła się bardzo. Młoda jej Marek nie pamiętał, ale za życia ojca ruszała się żywo, zajmowała ogrodem, pszczołami, opatrnością była chorych i ubogich, nie zamała nigdy wody nikomu, a winę każdą gotowa była na siebie wziąć, by nie karano Hanki i Wicia. Była to skarbnica gospodarskich przepisów: nie było rzeczy w kuchni i spiżarni, której by zrobić nie umiała, czas swój miała zawsze na usługi potrzebującego wyręczenia. Teraz wyglądała o lata starsza, przynębiona i — pomimo wrodzonej słodyczy i delikatności — z wyrazem żalu na pomarszczonej twarzy.

— Ciocia coś na oczy niedomaga? — zagadnął Marek z mimowolnym współczuciem.

— At! Starość! Coś łzami zachodzą często. Ścieg stawiam nierówny! Ale ziółka przykładam; przejdzie przejdzie! To nic!

— Niechby ciocia nie szyla.

— Jakże? Znasz przysłowie nasze: „Chleb płacze, gdy go darmo jedzą”. Nie daj Boże, by nade mną płakali!

Starala się usmiechnąć, ale skrzywiła się tylko i pochylała po badył jakiś na ziemię. Gdy podniosła głowę, oczy były jeszcze czerwienie. a łzy biegiły po zmarszczkach oblicza.

Wówczas żal Marka chwycił okropny. Przyjechał z urazą śmiertelną do nich wszystkich za krzywdę jednego, obojętność drugich, ale widok łez starowiny, rodzony siostry ojca, przemógł nawet jego twardą naturę.

— Może ciocia źle, broń Boże? — zaczął.

Potrząsnęła głową, ale on mówił dalej:

— Ja się nie pytam, ciociu — wiem, że wam zawsze dobrze, ale tylko proszę pamiętać, że w mojej chacie w Sandwilach jest zawsze dla was miejsce! Dziś stancję oporzadzę — nie pałac to, ale spokojna nora, która dla was będzie stać gotowa! Ot, wy wiecie, że ja gadać nie umiem, ale nie płacicie, bo mnie ojciec przeklnie z nieba żem dopuścił...

— Co ty gadasz? — szepnęła przez łzy — Bóg cię pobłogosławi; ty Ragisa wziąłeś, a on nie płacze! I mnie dobrze! To tak sobie! Ojca mi przypominasz, boś z twarzy jego żywy obraz, to żal ogarnął! Oni wszyscy dobrzy! Daj im Boże szczęście!

Zamilkli. Staruszka obejrzała się trwożnie i rzekła:

— Zebyś się nie gniewał, to ci powiem, że byłam ukradkiem u ciebie. Do starego Downara mnie zawieźli, bo chory na tyfus. Ragis z Grenisem byli na łące, więc się osmieliłam i obeszłam twoją zagrodę. Jak tam ładnie! Zeby ogródek i pszczoły!

Rozjaśniła się jej twarz, wahająco spojrzała w górę na ponurego olbrzyma.

— Ty nie żartujesz o tej stancji? Mnie byle kącik! Ale może

Ragis będzie nierad i tobie niepotrzebny ciężar! Parę lat spokoju, to bym się jeszcze na coś zdała, ale potem...

— Kiedy ciocia każe koniom przyjść? — zagadnął przerywając.

— Ja sama nie wiem! Brat kazał w Skomontach zostać, ale mnie tutaj nie potrzebują. Jeśli twoja łaska...

— Jutro każe Grenisowi przyjechać. To ja cioci dziękuję za łaskę. Wiem, że wy pod dachem to skarb!

— Ej nie gadaj! Pszczołek ci nahodują, bo one mnie lubią, za leki mu trochę zbiorę, w ogródku na jesieni pogrzebię — ot, i wszystko. Kiedy twoja wola i ochota, to zabierz sobie grata.

— Dziękuję cioci!

Staruszka otarła łzy ostatnie i zatrzymała go za rękę.

— Czy Hankę widziałeś? — zagadnęła żywo.

— Jeszcze nie, i rad bym z nią pomówić, nim pójde do macochy.

— To dobrze, dobrze! Bóg cię nam nasłał! Bo to widzisz. Ale, co ja mam gadać. Przyślę ją — tylko nie patrz się na nią surowo, bo się biedaczka okropnie ciebie boi.

— Nie ma czego! — rzekł.

Panna Aneta Czertwan podreptała w głąb, a on klaczy rozluźnił popręgi i czekał widząc, że wizyta się przedłuża.

Po chwili w ogrodowej furki wyszła blada dziewczynka w żałobie.

Im bliżej starszego brata, tym postępowała wolniej. Zbliżył się on o kilka kroków i z niebывałą serdecznością objął ją w pół i pocałował.

Wtedy dopiero podniosła nań swe śliczne, czarne oczy i rzekła smutno.

— Ja wiem, żeś ty gniewny na nas — i słusznie.

— Nie o to chodzi! Ja nie obwiniam, a ty się nie tłumacz. Będzie na to czas. Spieszono mi wracać i gadać nie lubię! Spotkałem pannę Julię Nerpalis i wiem, czego ci trzeba. Czy zgadasz się na moją opiekę?

— Na wszystko, Marku! Oddaję ci Budrajcie i pieniądze, rób z tym, co chcesz, tylko mi dopomóż do wyjazdu. Wierzę ci nieograniczenie!

— Dobrze! Pójde do matki jeśli co zrobię, to pojedę stąd prosto na plebanie. Będiesz na mnie czekać?

— Będę! Dziękuję ci stokrotnie.

— Nie ma jeszcze za co. Gdzie matka?

— Na ganku ogrodowym. Słyszała, żeś przyjechał, i czeka.

Pani Czertwan od chwili wyprawienia posłańca do pasierba, była w ciągłym niepokoju. Rozmyślała, że przyjedzie lub nie, co mu powie, jaką odbierze odpowiedź — układała brzmiące frazesy, miała nawet w zapasie przebaczenie i łaskawy powrót do jej salonów.

18

cdn

POZIOMO: 1)szybka zmiana wypadków, 5)żona Bolesława Wstydliwego, 10)załęcznik, aneks, 11)budowla bez kantów, 12)material fotograficzny, 13)oficer przyboczny, 15)zakład przemysłowy, 16)wicznie modny taniec, 19)kamień ozdobny, 21)wenecki przewoźnik, 25)cesarz rzymski z III w, 26)krzew owocowy, 28)wywóz za granicę, 29)szabla turecka, 30)narząd, 31)zamek drzwiowy

PIONOWO: 1)część przelyku, 2)ukochana Rusłana, 3)matka wynalazków, 4)przecinka leśna, 6)niepożądany przybysz, 7)miasto nad Skaldą, 8)miasto w pobliżu Torunia, 9)twórca bublei, 14)uczestnik wyprawy po „złote runo”, 17)ziółko, ananas, 18)gatunek krokodyla, 20)najeźdźca, 22)moc, 23)pokoik bez okna, 24)śpiewająca Karin, 27)uszczerbek.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztowce „Krzyżówka nr 14”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

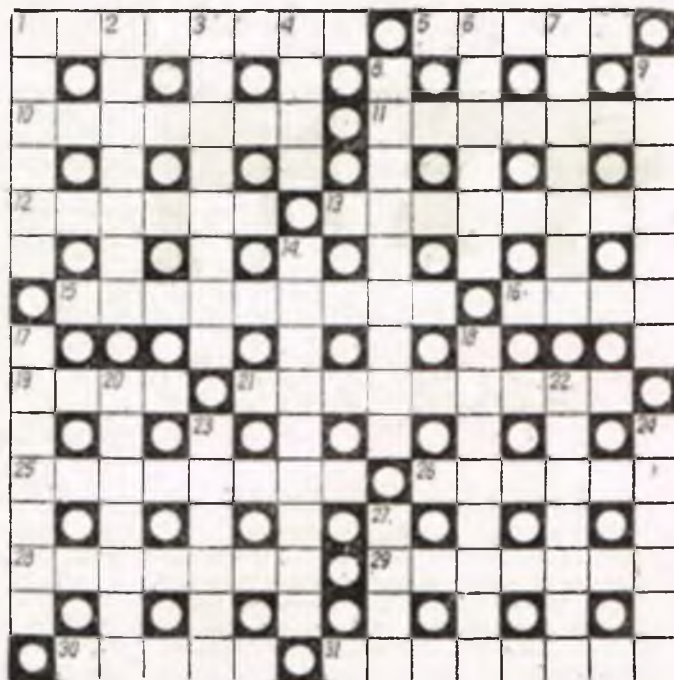
Rozwiązanie krzyżówki nr 8

POZIOMO: amazonka, trefl, Etruria, brakarz, koszyk, atrakcja, Argentyna, kant, złom, Tarnowski, akrobata, Ankara, przesąd, okupant, skala, padaczka.

PIONOWO: atenka, agresor, obrzynek, kram, Rianza, Francja, abstynent, szpalka, Atlantyda, sztampa, awantura, ogryzek, kramarz, abisał, partia, żona.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 2 nagrody wylosowali: Stanisław Kosakowski z Rakszawy i Dionizy Zdziabeł z Wrześni. Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 14



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczna Towarzystwa Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-361 Warszawa, Telefon redakcji: 43-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręzcycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręzcycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasowy i Wydawniczy, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 28 000. Zam. 184. P-78.



— Pomówię z Hanką! — rzekł.
 — Dziękuję panu i żegnam! Zobaczywszy pana, myślałam, że się pan zdrzemnął, tak stałe nieporuszony! — rzekła uśmiechając się.
 — Patrzałem na Niemca! — wytłumaczył.
 — A co? ładnie wygląda z tą książką!
 — Ciekawym, co czyta.
 — A to ja pana objaśnię, bo mnie to zajęło, i zaczęłam z nim rozmowę, Heinego wertuję!
 Oboje ruszyli ramionami i Marek się zasępił.
 — No, nie zatrzymuję pana. Szczęśliwej drogi! Może nas pan odwiedzi?
 — Dziękuję pani, przyjadę za parę godzin.
 Rozstali się. On konia popędził i prędko minął rządząc i jego parasol.

— Ależ wszystkiego! Nie widział jej pan dawno?
 — Od śmierci ojca.
 — Jak to, trzy miesiące? Nigdzie nawet w kościele?
 — Parafia poświcka za rzeką. Nie miałem czasu przyjechać do siebie.
 — No to pan jej nie pozna. Cień został! Pomimo pozwolenia ojca matka słyszeć nawet nie chce o jej naukach. Skonfiskowała jej pieniądze, rządzi sama folwarkiem, jej każe pracować w spiżarni i oborze. Nie mogąc sama poradzić, Hanka wezwała mnie na ratunek.
 — I cóż pani zrobiła?
 — Zbuntowałam stryja, który od czasu, gdy go wyleczyłam z reumatyzmu, zachwycony jest moją medycyną. Tymczasem i jego przedstawięcia nie pomogły, pani Czertwanowa nie chce dać pozwolenia.
 — A pieniądze oddała? — wtrącił Marek spokojnie.
 — Ale broń Boże!
 — Uhm... musi mieć rację — zamruczał.
 — Dlaczego?
 — Bo ich pewnie nie ma.
 — No, to co będzie? — zawołała niespokojnie.
 Swoim zwyczajem ruszył w milczeniu ramionami.
 — A gdzie Hanka? — spytał po chwili namysłu.
 — W domu! Panie Czertwan, proszę pana serdecznie o pomoc; ja wiem, że gdy pan zechce, ^o zrobi!
 — Trzeba mi Hanka wiary i zaufania. Niech wybiera między nimi a mną.
 — Ona już dawno wybrała, mówiła mi! A ja sądzę, że nie ona jedna myślała przez to lato!

Co krok spotykał zmiany. Pola poćwiartowane płodozmianem w szachownicę, w wysadzie wycięto dużo starych drzew dla szerszego widoku, zburzono starą bramę, emerytkę. Miejsce jej zajęła nowa zgrabna, biała malowana, ozdobiona wielkim herbem na blasze; obrazek Bogarodzicy usunięto i ową sentencję starodawną, którą sylabizował jako pierwszą próbę sztuki czytania, a którą mu potem pleban wytłumaczył:

Sub Tuum praesidium confugimus Sancta Dei Genitrix.

I starej stajni nie było, i mieszkanie Ragisa leżało w ruinie. Na tym miejscu tłum robotników Łotwy stawiał nową murowaną budowlę.

Pierwszą osobą, którą Marek ujrzał, była staruszka, sucha i trochę przygarbiona, szukająca czegoś pilnie na trawniku przed domem.

Podniosła się żywo i szła ku niemu, z daleka kiwając głową.

Przywiązał klacz i z odkrytą głową zbliżył się do niej.

— Jakże cioci zdrowie? — spytał i chciał pocałować w rękę, ale ją usunęła przestraszona, spoglądając trwożnie w okna domu.

— Dziękuję, Marku, dziękuję. A tobie, jak się powodzi? Za rzeką mieszkaasz, a mnie się zdaje, że we Włoszech czy Patagonii. Ani wieści...

— Bo ciocia nie była ciekawa.

— Ej, jak to? Ależ cóż poradzę? Piechotą nie zajdę, a koni nie dadzą. Ot, stary grzyb ze mnie! Trzeba siedzieć cicho, by kto nogą nie potrafił. Raz byłam w twojej dąbrowie po ziola w dzień świętego Jakuba. Daleko, ledwie wróciłam! Możesz nierad, że tam chodzę? Ale bo widzisz, takiego biedrzeńcu, jak tam, nigdzie nie ma i brunelka ślicznie kwitnie, bo nikt nie psuje kosą!

Mówiła cicho, jakaś załęka. Czy jej stare czerwone były i zaizawione, może od wieku i szycia po nocach.



KIEDY I JAK SIĘ KLANIAĆ?

(3)

Nie wdając się — póki co — w subtelności dzisiejszego tematu, przyjmijmy na wstępie zasadę nadrzędną: **Pierwsza kłania się osoba grzeczniejsza**, nie ma bowiem nic gorszego, jak uparte, ostentacyjne wyczekiwanie na ukłon, choćby nawet był on „przynależny z tytułu czy urzędu”.

Po tym wstępnym zastrzeżeniu możemy przystąpić do szczegółów.

Osoby znajdujące się, gdy spotykają się w miejscu publicznym — wymieniają ukłon. Świadome zaniechanie wspomnianego gestu jest nie tylko obraźliwe, ale równa się całkowitemu zerwaniu dotychczasowej znajomości. I to — trzeba przyznać — w sposób dość drastyczny. Nie do pomyślenia jest również, by mężczyźni wymieniający ukłony trzymali w ustach papierosa, a ręce — w kieszeni. Nie trzeba podkreślać, że wobec kobiet obowiązuje ich ta sama zasada!

Kobieta natomiast nie ma obowiązku, jeśli odkłania się komuś młodszemu, lub rówieśnikowi (rówieśnicy) wyjmować rękę z kiesze-

ni płaszcza. Co innego, gdy kłania się osobie znacznie od siebie starszej lub szacowniejszej.

Z męskim nakryciem głowy bywają niekiedy problemy. **Kapelusze przy ukłonie „uchyla się”** podobnie jak inne czapki z daszkiem. Nie zdejmuje się natomiast beretu, czapki włóczkowej (typu narciarska). Przy powitaniu czy ukłonie wystarczy jedynie skłonić głowę, ewentualnie dotknąć beretu końcami palców. Pewne problemy mogą być z czapką futrzaną — zdjąć czy nie. Jan Kamyczek zaleca w takim wypadku rozstrzygnięcie na korzyść większej grzeczności.

Uśmiech przy powitaniu jest zawsze mile widziany. Oczywiście uśmiech naturalny, spontaniczny, a nie wymuszony — sztuczny. Jeśli ktoś ma pogodnie usposobienie i życzliwy stosunek do ludzi, na ogół nie miewa z tym kłopotu. Dotyczy to zarówno kobiet, jak i mężczyzn, przy czym u kobiet uśmiech liczy się podwójnie — dodaje uroku.

Tak więc kobieta kłaniając się (kobiecie), lub odkłaniając (mężczyźnie) zawsze może dodać uśmiech, którego wyraz stopniuje w zależności od tego, ile względów chce okazać partnerowi, lub od chwilowego nastroju.

Kodeks towarzyski pozwala kobiecie ponadto zatrzymać znajomego mężczyznę w celu ewentualnego zamienienia kilku słów.

Nie wypada natomiast, żeby mężczyzna zatrzymywał kobietę na ulicy, a jeśli już — to jedynie w całkiem koleżeńskich stosunkach.

Jeśli kłaniający zatrzymują się, gdy jedna ze stron jest w towarzystwie, należy oczywiście dokonać prezentacji, stosownie do obowiązujących zasad. **Zostawienie osoby towarzyszącej „na boku” jest w takiej sytuacji nieszykowne i niedelikatne, szczególnie, gdy jest nią kobieta.** Gdy osobą towarzyszącą jest mężczyzna (o ile nie jest znacznie starszy) można pozwolić sobie przy beczere-monialnych stosunkach na **chwilowe opuszczenie znajomego**, przeprasząc przed-

tem. Należy jednocześnie pamiętać, że **chwila musi być chwila!**

Częstokroć zdarza się, że siedząc przy stoliku, np. w kawiarni, **spotykamy niespodziewanie znajomych.** Co robić? **Przed wszystkim nie udawać, że ich nie dostrzegamy!** W takiej sytuacji: **kobieta schyla głowę, mężczyzna zaś schyla głowę i zgina lekko korpus, odkłaniając się w ten sposób rówieśnikowi lub komuś młodszemu.**

Gdy kłania się kobiecie lub starszemu od siebie — **odrywa się od krzesła na jakieś 10 cm. Wstawiać nie musi.** Rzecz jasna przy kłanianiu się przestrzegamy zasady: **mężczyzna kobiecie, młodszy starszemu, podwładny przełożonemu itp.**

W relacji **nauczyciel — uczeń**: obowiązuje żelazna zasada: **uczeń (uczennica) kłania się pierwszemu swoim pedagogom.**

Podobnie na studiach — **studentka pierwsza kłania się swoim profesorom.** Co do asystentów mogą być pewne wątpliwości. Na ogół jednak **kulturalny młody mężczyzna zwykle pierwszy ukłoni się kobiecie, bez względu na służbowe relacje.**

To samo można odnieść do stosunków w **pracy**, jakkolwiek powszechnie przyjęta zasada przewiduje, że **pracownica kłania się pierwsza swoim przełożonym bez względu na ich płeć.** Ale i tu dobrze wychowany szef potrafi ją ubiec, zwłaszcza, gdy ma do czynienia ze starszą od siebie kobietą.

W sytuacjach innych, od opisanych powyżej, przyjęło się, że:

— pierwsza kłania się osoba idąca osobie stojącej,

— pierwszy kłania się ten, kto wyprzedza,

— pierwsza kłania się kobieta idąca w towarzystwie mężczyzny kobiecie idącej samotnie, lub z inną kobietą,

— pierwszy kłania się ten, kto wchodzi do mieszkania czy biura, osobom starszym wiekiem kłaniamy się bez słowa.